

Sztandary na Olimpjadzie. Wśród reprezentacyj wielu państw figuruje sztandar Polski.

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 10 PAZDZIERNIK 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1. m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, I p. Tel. 93-86. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**. Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6. Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom. ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66 (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski. (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobers).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. PAZDZIERNIK Nr. 10

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



Czwórka *Józef Chełmański*

MARJA KONOPNICKA

KU CHACIE

Co mi nada, co pomoże
Cudza ziemia, cudze morze,
Kiedy moja dusza cała
Tam przyrosła, tam została
Gdzie mój stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
Gdy w nim tęsknię, gdy w nim nudzę,
Kiedy serce moje płacze
I ku chacie mej kołacze
Z tych dalekich dróg!

Obejdź lądy: opłyń wody,
Nie odtęsknisz swej zagrody,
Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przesłania,
Stary pszczelny ul!...

Oczy tylko patrzą twoje
W cudze niebo, w cudze zdroje,
Ale dusza ci z wyrajów
Drży do łąk tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól!...

W marmurowych chodzisz grodach,
Utęskniony po tych wodach,
Po tych wodach co tam cieką
Het, przez łężny szlak...

Wskroś palm wiania słyszysz bicie
Skowronkowych piórek w życie,
I uciekasz w cztery ściany
Śpiewać dumać na przemiany,
Co tam, gdzie i jak...

Warunki pracy kulturalnej na Obczyźnie

Przyrodzone dążenie duszy ludzkiej ku zdobywaniu wiedzy i szukaniu piękna znajduje swój wyraz we wszystkich skupieniach polskich na obczyźnie, przybierając zwykłe, typowe formy pracy kulturalnej. Rodzaj i poziom tych form zależne są od warunków, w których się rozwijają, a przedewszystkiem od składu i zwartości skupienia.

Nieliczne grupy składające się z jednostek o wyższym stopniu wykształcenia, jak np. polskie kółka studenckie w uczelniach francuskich, belgijskich, niemieckich i amerykańskich, mogą wytwarzać bardzo intensywne życie umysłowe i artystyczne, natomiast gęste nawet skupienia złożone z osób mało oświeconych, wytwarzać będą mniej intensywne i bardziej prymitywne formy pracy kulturalnej. Trwałość ich i wpływ mogą wszakże być o wiele większe, jeżeli skupienie składa się z ludzi stale osiadłych, i mocno z sobą związanych wspólnością uczuć. Jeżeli jakościowy skład grupy decyduje o tonie jej życia kulturalnego, to liczebność jej i zwartość stanowi o samem istnieniu tych lub owych kulturalnych przejawów. Nie jest np. do pomyślenia szkoła w rozproszonych jednorodzinnych osiedlach ani teatr ludowy, jeżeli liczba widzów jest znikoma.

Tak ogromne jest jednak bogactwo, tak różnorodna skala typów pracy kulturalnych, że każda, najmniejsza nawet grupa, złożona z osób o bardzo słabem lub żadnem wyrobieniu umysłowem, zdolna jest organizować jakikolwiek z tych typów, podobnie jak samotny nawet i nieuczony człowiek może zajmować się pracą umysłową, grą lub śpiewem.

Specjalne warunki bytowania rodaków na obczyźnie kładą silne swoje piętno na ich życie kulturalne. Najczęstszemi przeszkodami utrudniającemi jego rozwój są: rozproszenie, brak aparatu państwowego i oddalenie od ognisk krajowych służących celom kulturalnym, brak jednostek przygotowanych do roli kierowników pracy kulturalnej, brak środków, wpływ obcego środowiska, a czasem utrudnienia stwarzane przez czynniki miejscowe, czynione w celu przyspieszenia asymilacji.

Natomiast silnym bodźcem dla pracy kulturalnej na obczyźnie jest instykt samozachowawczy zagranicznych Polaków, który pielęgnowaniem swoistych cech narodowych chroni się przed zatraceniem w obcem środowisku. Żywotność ludu polskiego jest tak wielka, że wyliczone wyżej przeszkody często wzmacniają jego odporność, a tęsknota za krajem wzbudza tem większe zamiłowanie do polskiej mowy, książki i melodji.

Piękny przyład takiego nastroju dał nam Sienkiewicz w swej opowieści o przejmującej sile wpływu książki polskiej na osamotnionego latarnika. Pokrewne objawy spotykamy bardzo często w polskich osiedlach zagranicznych. Wielu wychodzców, którzy w rodzinnej wiosce odznaczali się całkowitą obojętnością do spraw umysłowych i artystycznych, na obczyźnie przekształcają się nagle w gorliwych czytelników, pochłaniają jedną po drugiej powieści mówiące im o Polsce, nie żałują trudu po całodziennej pracy, aby zorganizować obchód narodowy, ze szczególnem upodobaniem wyśpiewują polskie kolendy i piosenki — słowem stają się nietylko chętnymi odbiorcami, ale w miarę swoich

skromnych sił gorliwymi wytwórcami i propagatorami życia kulturalnego.

Można więc ustalić jako powszechny objaw, że aczkolwiek praca kulturalna na obczyźnie spotyka się z wielu trudnościami nieznanemi w kraju, rozrost jej jest często ułatwiony przez powszechniejsze niż w kraju zrozumienie jak wielką wagę posiada pielęgnowanie i rozwijanie kultury ojczystej.

Jakie są najczęstsze formy życia umysłowego i artystycznego rodaków naszych na obczyźnie?

Pomijam prace organizacyjne. Tak powszechny i charakterystyczny pęd do tworzenia towarzystw różnego rodzaju zasługuje na osobne omówienie. Zależnie od celów, którym służą, są towarzystwa te terenem prac kulturalnych różnego typu, które rozpatrzymy kolejno.

Doniosłe znaczenie życia religijnego na obczyźnie przedstawione było w interesującym referacie ks. dr. Janickiego[1]). Tu możemy tylko zaznaczyć jego przemożny wpływ na pracę kulturalną, niemniej silny niż wpływ narodowego instynktu. Niedarmo stoi religja u kolebki kultury każdego narodu i nie przestaje silnie oddziaływać na nią także w późniejszym okresie jej rozwoju. Wysoka atmosfera uczuć wytwarzana przez religję, cechujące ją dążenie do doskonałości i wynikająca stąd dyscyplina posiadają bezcenne wprost wartości dla każdej twórczości artystycznj i głębszej pracy umysłowej. Ponadto jest kościół z jego pięknemi obrzędami niezmiernie sprzyjającym terenom dla wysiłków artystycznych różnego rodzaju — nietylko w zakresie architektury, malarstwa, rzeźby, dostępnych z natury rzeczy tylko dla niewielu twórców, ale także w zakresie muzyki i śpiewów, w których uczestniczyć mogą liczne ludowe zespoły.

Parafja zaś, owa komórka organizacyjna, której siła i trwałość przeszły próbę licznych wieków, jest terenem różnorodnej pracy kulturalnej a często ogniskiem wysiłków nad utrzymaniem świadomości narodowej. W związku z tem, wobec zwykłego w osiedlach polskich braku pracowników wykształconych i uzdolnionych do objęcia stanowisk kierowniczych, rola księdza Polaka, kapłana-patrjoty urasta do wielkich rozmiarów. Oczywistem jest, że tak odpowiedzialne stanowisko wymaga niepospolitego przygotowania i wysokich kwalifikacyj. O takie jednostki trudno jest w każdem społeczeństwie. Posiadamy wprawdzie wielu księży-społeczników, których zasługi w budzeniu życia religijnego, podniesieniu oświaty na obczyźnie z całem uznaniem podkreślić należy. Ale niezmiernie ważnem dla przyszłości naszego wychodztwa jest wyszkolenie większej liczby księży przysposobionych do służby również społecznej. Seminarjum Zagraniczne, w którem pobierają ncukę ci przyszli duszpasterze jest więc jednem z ważniejszych dzieł narodowych i zasługuje w całej pełni na poparcie tych wszystkich, którym zależy na utrzymaniu Polaków na obczyźnie przy wierze ich i narodowości. Gdyby dzieło to zostało przez nas zaniedbane, opieka nad duszami polskiemi przeszłaby w ręce księży cudzoziemskich, którzy bardzo rzadko zdolni są przełamać zaporę jaką stanowi odmienna mowa i odmienna psychika i w wielu wypadkach stają się narzędziem wynarodowienia. W tych warunkach szlachetny metal dusz polskich na obczyźnie, powstały z harmonijnego stopu dwóch pierwiastków podstawowych-przywiązania do wiary i narodowości, rozpada się i kruszeje, a wówczas grozi rozdwojenie, ścieranie się tych dwóch elementów i następuje zniechęcenie, obojętność, a czasem zgoła wrogi stosunek do religji albo wynarodowienie lub jedno i drugie. Dość liczne niestety są tego przykłady.

Przechodząc do rozpatrzenia najgłówniejszych form prncy kulturalnej na obczyźnie, zaczniemy od szkolnictwa. Według przybliżonych obliczeń istnieje na obczyźnie około miljona dzieci polskich w wieku szkolnym. Do szkół zaś powszechnych, publicznych lub prywatnych, w których prowadzona jest nauka języka polskiego, uczęszcza około trzechset tysięcy czyli mniej niż trzecia część. Ale w dużej części tych szkół nauka polskiego nie jest uwzględniona w dostatecznej mierze tak pod względem poziomu nauczania jak liczby godzin. We Francji np. niema szkół polskich we właściwem słowa znaczeniu a jedynie oddziały polskie przy szkołach francuskich, w których nauczają nauczyciele Polacy. Najczęściej jednak jest ich zamało w stosunku do liczby dzieci, uczą się przeto jednocześnie dzieci kilku poziomów albo każdy poziom ma bardzo niewiele godzin języka polskiego. W Niemczech zakładanie szkół polskich było dp 1926 r. wogóle zakazane. Obecnie istnieje tam około 60 szkółek, wskutek jednak utrudnień administracyjnych wykładać w nich mogą jedynie miejscowi nauczyciele, zwykle źle przygotowani i słabo władający językiem polskim.. W szkołach tych kształci się około 2.000 dzieci czyli znikomy procent polskich dzieci w wieku szkolnym zamieszkałych w Niemczech. Warto podkreślić, że w Polsce uczy się w języku ojczystym 73% dzieci niemieckich, aczkolwiek postanowienia traktatu o mniejszościach narodowych, dotyczące nauczania dzieci, są jednakowo obowiązujące dla obu państw.

W Stanach Zjednoczonych wychodztwo utrzymuje około 600 szkół parafialnych, w których pobiera nauki około połowy polskich dzieci w wieku szkolnym. Dzięki gorliwej, ofiarnej pracy sióstr zakonnych wykładających w tych szkołach, wychowanie młodego pokolenia w duchu polskim jest zabezpieczone, ale spotykają one wiele utrudnień w swej działalności. Liczba godzin języka polskiego nie odpowiada potrzebom, amerykanizacja czyni przeto postępy w niektórych szkołach. W Brazylji istnieje około 200 szkół utrzymywanych przez kolonistów, zbyt mało aby wszystkie polskie dzieci w wieku szkolnym mogły korzystać z nauki języka polskiego. W innych krajach amerykańskich - Kanadzie, Argentynie jest o wiele gorzej tak z powodu utrudnień ustawowych jak ze względu na znaczne roz-

[1]) Wieści z Polski wrzesień 1932.

proszenie wychodźców. Stosunkowo najlepiej przedstawia się szkolnictwo polskie w Belgji, która zajmuje życzliwe stanowisko do nauczania w języku ojczystym i w Czechosłowacji aczkolwiek i tam w niektórych okręgach dzieci są pozbawione nauki polskiego.

Polskie szkolnictwo średnie na obczyźnie przedstawia się o wiele mniej pomyślnie niż szkolnictwo początkowe. Istnieje tylko 12 szkół średnich w Stanach Zjednoczonych, przeważnie o typie seminarjów, jedno gimnazjum w Czechosłowacji tyleż w Gdańsku i Charbinie, dwie szkoły średnie na Łotwie i trzy kolegja w Brazylji, stanowiące typ pośredni między szkołą powszechną a średnią. W wielu krajach, w których znajduje się liczne nawet wychodztwo, polskie szkoły średnie nie mają widoków rozwoju. Łatwiejszem natomiast jest organizowanie burs skupiających młodzież uczęszczającą do miejscowych szkół średnich, dających prawo do zajęcia w przyszłości wyższych stanowisk w kraju pobytu.

Ten pobieżny przegląd szkolnictwa polskiego na obczyźnie , oparty na pracach dr. Zdrojewskiego i dr. Wiciewskiego, wystarcza dla zdania sobie sprawy, że ogromna większość młodego pokolenia polskiego na obczyźnie wychowuje się w szkołach obcych, narażona jest przeto na szybkie wynarodowienie, a pozostała część uczy się wprawdzie języka polskiego, wszakże najczęściej w mierze niedającej dostatecznych podstaw dla wychowania narodowego. Rząd polski dokładnie uświadamia sobie ten stan rzeczy i przeciwdziała mu w granicach określonych przez ustawy i zobowiązania międzynarodowe oraz przez możliwości budżetowe, Do niektórych krajów jak np. do Francji wysyła przeto w porozumieniu z miejscowemi władzami, odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli. Społeczeństwo polskie także wykazało swoją obywatelską troskę o losy młodzieży na obczyźnie organizując przed dwoma laty poważną akcję zbiórki i propagandy, co pomogło utworzyć specjalny Fundusz Szkolnictwa Polskiego zagranicą w 25 letnią rocznicę zdobycia szkoły polskiej w rosyjskim zaborze.

Wykazane braki szkolnictwa zmuszają do organizowania nauki pozaszkolnej, ogarniającej dzieci kształcone w szkołach obcych. W licznych osiedlach polskich w Europie i Ameryce istnieją szkółki niedzielne, czwartkowe, wieczorowe. Świadczą one o przywiązaniu do mowy ojczystej dzieci i rodziców, godziny lekcyj bowiem są urwane z czasu przeznaczonego na wypoczynek. Nie wszędzie jednak miejscowi Polacy mają fundusze wystarczające na opłacanie lokali i nauczycieli, na zakup książek.

Na specjalną uwagę zasługują *przedszkola*, w których małe dzieci, w najwrażliwszym okresie rozwoju umysłowego, przyswajają sobie podstawy wychowania polskiego i przy zabawie i początkowych zajęciach przywykają do wyrażania się w poprawnej mowie polskiej. Dodatni wpływ ochron widzimy na terenie francuskim, gdzie istnieje ich około 60-ciu.

Oświata pozaszkolna nietylko dla dzieci, ale i dla młodzieży i dla dorosłych, wysuwa się na obczyźnie na pierwszy plan jako środek dalszego kształcenia umysłu i wychowania kulturalno — estetycznego, uzupełniający luki nauki szkolnej.

Najpowszechniejsze jej formy mające na celu rozwój umysłowy to uniwersytety ludowe, kursy dokształcające różnego rodzaju, odczyty wędrownych prelegentów, bibljoteki ruchome, czytelnie, kluby, ogniska oświatowe, świetlice.

Ta ostatnia forma zasługuje na specjalne podkreślenie ze względu na jej rosnącą popularność w Polsce, świadczącą o zaletach tego typu pracy oświatowej. *Świetlica* to właściwie rodzaj klubu o cechach bardziej swojskich, a jednocześnie nieźmiernie giętkich, dających się łatwo przystosować do poziomu, potrzeb czy zamiłowań danej grupy świetliczan.

Celem jej jest zorganizowanie pewnej grupy osób zwykle młodzieży dorastającej lub dorosłej — aczkolwiek istnieją również świetlice dla dzieci i dla kobiet — dla wspólnego kształcenia się i wspólnych kulturalnych rozrywek. Może więć ona być terenem bardzo różnorodnej pracy, albo przeważają w niej zebrania towarzyskie, zależnie od doboru członków. Wspólną jej cechą jest samorząd, który przyzwyczaja członków do dyscyplinowanego życia zbiorowego. Na terenie świetlicy mogą więc odbywać się zarówno wyżej wyliczone formy systematycznej pracy umysłowej — kursy różnego rodzaju, odczyty i t. p. jak formy pracy estetyczno kulturalnej — zbiorowy śpiew, gra, przedstawienia sceniczne.

Zespoły chóralne, muzyczne i teatralne, w których odbywa się kształcenie kultury estetycznej, mają doniosłe znaczenie w polskich osiedlach na obczyźnie także jako czynnik wychowania społecznego i narodowego uświadomienia.

Przyciągający, łączący wpływ muzyki jako źródła piękna, harmonji i podniosłych wzruszeń oddziaływa uszlachetniająco na każde środowisko ludzkie. A jeżeli melodja muzyki tej ma swojskę nutę, przypominającą daleki kraj rodzinny, wpływ jej jest niezmiernie silny na ożywienie, utrwalenie i pogłębienie uczuć narodowych. Wreszcie silną więź organizacyjną stanowi konieczność odbywania wspólnych ćwiczeń i wystąpień zespołów zarówno muzycznych i śpiewaczych jak teatralnych. A zdobyte powodzenie, zwłaszcza o ile słuchaczami czy widzami są cudzoziemcy, pobudza zdrową ambicję i stanowić może poważny czynnik propagandy polskiej zagranicą.

Ludność polska na obczyźnie intuicyjnie wyczuwa te walory i tworzy często samorzutnie zespoły, których rozwój zależny jest przedewszystkiem od wartości kierownictwa. Bardziej wyczerpujące omówienie warunków, w których rozwijają się owe tak cenne formy pracy artystyczno — kulturalnej, przekracza ramy tego artykułu. W jednym z najbliższych zeszytów Wieści poświęcimy im więcej miejsca. Przechodząc do wyliczenia innych typów pracy, należy zacytować *kółka robót ręcznych* wymagające mniejszego wysiłku niż



JAN MATEJKO Portret własny.

wiele innych rodzajów prac, wszędzie bowiem znaleźć można grono niewiast, które nie zatraciły wrodzonej Polkom zręczności i zamiłowania do ozdobnego wyszywania i osoba o większem wyrobieniu artystycznem i społecznem łatwo pobudzić je można do twórczości opartej na swojskich motywach, zwłaszcza jeżeli istnieje podnieta zewnętrzna w postaci wystawy, albo wogóle widoków zbytu prac kółka. Wartość ich jako czynnika uspołecznienia, podniesienia świadomości narodowej oraz propagandy, jest często niemniejsza niż wartość wyżej wymienionych zespołów. Jako przykład służyć może zorgianzowane przed paru lat kółko robót ręcznych w Winnipegu, które urządziło specjalny pawilon polski na miejscowej wystawie rzemiosła artystycznego. Hafty i kilimy polskie wywołały duże zainteresowanie, odbiły się żywem echem w prasie kanadyjskiej, w cyklu odczytów na temat polskiej sztuki ludowej i wytworzyły znaczny popyt na polskie hafty i samodziały.

Tworzące się na obczyźnie kółka robót pozbawione bezpośredniego kontaktu z twórczością opartą na rodzimych motywach, mogą z wielkim pożytkiem dla siebie czerpać wzory z wydawnictw krajowych w rodzaju np. czasopisma wychodzącego pod egidą Ministerstwa Wyznań i oświecenia Publicznego p. t. Haft, „strój i koronka".

Odrębne a niezmiernie doniosłe miejsce wśród prac kulturalnych na obczyźnie zajmuje rozwój *kultury fizycznej*, który w ostatnich latach, a w szczególności na terenie francuskim, znacznie poczynił postępy. Jasne dla kazdego jest olbrzymie wprost znaczenie sportu i gimnastyki dla kształcenia zarówno tężyzny fizycznej jak wielu najcenniejszych przedmiotów charakteru — siły woli i opanowania, szybkiej orjentacji, zaradności, odwagi, dyscypłiny, lojalności, koleżeństwa, wreszcie pogody i równowagi ducha, wynikającej z poczucia siły i sprawności.

Niepotrzeba uzasadniać wartości organizacyj sportowych i gimnastyce jako czynnika skupiającego najtęższe młode siły przy zdrowej i pożytecznej rozrywce, poudzającego świadomość i dumę narodową. Stare wychodztwo amerykańskie doceniało owe wartości organizując sokolstwo, którego chlubne zasługi przy tworzeniu armji ochotniczej w czasie wojny światowej są powszechnie znane.

Ruch sokoli jest najstarszą instytucją wychowania fizycznego, opartą głównie na ćwiczeniach gimnastycznych, która rozwinęła się bujnie we Francji, Niemczech, i Czechosłowacji w środowiskach polskich. W ostatnich latach powstał i rozwija się pomyślnie na niektórych terenach, zwłaszcza we Francji, ruch strzelecki, kładący główny nacisk na wyrobienie sportowe. Wśród młodego pokolenia zdobywa coraz większe powodzenie ruch harcerski, którego ważność wychowawcza jest powszechnie znana. Wszystkie te instytucje prócz wychowania fizycznego mają na celu wyrobienie obywatelskie. Utrzymują one zwykle żywą łączność z centralnemi organizacjami swego typu w Polsce. Istnieje też wiele organizacyj wychowania fizycznego niewiązanych z temi dużemi instytucjami np. Junak w Brazylji, różne drużyny piłki nożnej i t. p. polskich na obczyźnie.

Bardzo znaczny wpływ na poziom i rozrost prac tego typu na niektórych terenach polskich na obczyźnie mieć może Centrelny Instytut Wychowania Fizycznego. Instruktorzy wydelegowani przezeń do Francji przyczynili się już do rozwoju wielu drużyn i zespołów ćwiczących sprawność fizyczną. Szczęśliwą myśl powzięła przed kilku miesiącami redakcja „Polaków Zagranicą", organu Rady Organizacyjnej, dołączając do swego miesięcznika dodatek p. t. Sport i Wychowanie fizyczne, mający na celu krzewienie wśród polaków na obczyźnie zainteresowania temi sprawami. Dane o działalności związków i drużyn sportowyah i gimnastycznych jak również cenne wskazówki fachowe znajdą czytelnicy na łamach tego dodatku.

Wielce niesprawiedliwem byłoby zamilczenie o niezmiernie ważnej pracy kulturalnej na obczyznie przez prasę polską. Redakcja polskiego pisma to zwykle ośrogek najżywszego życie społecznego na danym terenie, skupiający jednostki o uajbujniejszym tęmperamencie, najwrażliwsze na otoczające je zjawiska. Na łamach pisma wyrażają one poglądy swoje, spostrzeżenia i nastroje, w formie czasem nieuczonej, czasem zbyt jaskrawej lecz grzeszącej różnemi błędami, ale często objawiają się w tych korespondencjach czy artykułach miejscowych Polaków, nawet nieprzywykłych do pióra, samorodny dar obserwacji, żywego, barwnego słowa, zwykle są one szczere i zawsze interesujące dla tych, którym bliskie i miłe są sprawy polskie na obczyźnie.

Na wielu terenach redaktor jest ponadto doradcą i powiernikem stowarzyszeń, kierownikiem prac społecznych różnego rodzaju. Jako trybuna miejscowej opinji publicznej jest pismo polskie odbiciem różnych nurtujących rodaków bolączek zagadnień społecznych ale rzec można że im bardziej wolne jest one od ech wewnętrznych waśni i zawiści tem lepiej i godniej spełnia swą rolę placówki kultury polskiej i łącznika wsbółrodaków z Polską i pomiędzy sobą

To samą cechę obowiązuje tembardziej pisma z kraju, roznoszące na obczyznę wiadomości o Polsce z pierwszej ręki o pracach różnych ośrodków polskich zagranicą. I one również są żywym łącznikiem i czynnikiem polskiej propagandy.

Pobieżny ten przegląd form pracy kulturalnej na obczyźnie uczyniony został dla uchwycenia specyjalnych jej warunków i potrzeb.

Wydaje się, że uznać można jako niezbędny warunek trwałego rozwoju tych placówek kultury polskiej oparcie ich o miejscowe siły. Są one zawsze w najprymitywniejszych nawet etapach rozwoju więzią skupiającą najlepsze siły ludności, szkołą jej wychowania społecznego i narodowego. Niezbędną podstawą istnienia tych placówek są *lokal, kierownictwo i potrzebne narzędzia pracy*.

Kwestja lokalu rozstrzyga się różnie, zależnie od możliwości miejscowych - czasem miejscowe przedsie-

biorstwa zatrudniające Polaków ofiarowują pomieszczenia, czasem wynajmuje się lokale ze składek członków, niektóre prace np. gimnastyczne i sportowe odbywają się na świeżem powietrzu i tu wszakże potrzebne jest boisko, niektóre zespoły zbierają się w mieszkaniach prywatnych, w plebanji, szkole i t. p. Wobec trudności związanych ze zdobyciem lokalu, o które rozbijają się często najlepsze usiłowania, niepospolite znczenie mają *domy ludowe, domy polskie* skupiające prace społeczne członków polskiego osiedla. W obecnym kryzysowym czasie tworzenie ich est często chimerą, ale na szczęście posiadamy już takie ogniska własne w niektórych większych skupieniach — nietylko w Stanach Zjednoczonych, w których miejscowe silne organizacje zdobyły się na duże własne gmachy, ale i na innych terenach, w których skupienia polskie są mniej zwarte, np. w Argentynie. Wspólny Dom Polski nietylko ułatwia prowadzenie prac kulturalnych różnego rodzaju, ale skupiając je pod swoim dachem przyczynia się znakomicie do bliższego zapoznania się różnych grup i zespołów i do osłabienia sporów wynikających często z błędnych uprzedzeń.

Drugi element rowoju prac kulturalnych — to fachowe kierownictwo, jest to najbardziej powszechny brak odczuwany na obczyźnie, wiadomo bowiem jak nikły odsetek stanowią wśród naszych rodaków za granicą pracownicy wyszkoleni. Tutaj pomoc w kraju może mieć nieraz bezcenną wartość, i słusznie oczekują jej rodacy. Kraj ojczysty, zbyt ubogi i odległy dla utrzymania ciężaru pracy społecznej, na obczyźnie, może jednak dać to czem jest bogatszy — doświadczenie swoje i kapitał kulturalny. Najważniejszą formą tej pomocy są fachowi instruktorzy, mający prócz zawodowego również społeczne wyszkolenie. Miarodajne czynniki rządowe dobrze są uświadomione o tej potrzebie kierownictwa odczuwanej na wielu terenach wychodzctwa, i starają się w miarę możności zaopatrywać je w wykształconych instruktorów różnych odz'ałów prac — wychowania fizycznego, teatrów ludowych i szkolnictwa, zawsze w porozumieniu z miejscowemi czynnikami licząc się z obowiązującemi przepisami, nastrojem i potrzebami ludności.

Wobec znacznych kosztów związanych ze sprowadzaniem i z pracą instruktorów, w najliczniejszych wypadkach kierownictwo prac kulturalnych spoczywa na jednostkach miejscowych, mających jakie takie przygotowanie. Pożądanem jest, jeżeli nauczyciele polscy miejscowych szkół są wykwalifikowani w jednym przynajmiej dziale tych prac np. w prowadzeniu świetlic, w wychowaniu fizycznem, w śpiewie chóralnym i, t. p. Pewnemi działami wchodzącemi w zakres ich wychowania zawodowego np. śpiewom, muzyką, różnemi formami nauki szkolnej, kierują nieraz osobiście z wielkim pożytkiem księża, posiadający odpowiednie zamiłowanie, wyrobienie i czas. Zaś udział ich w kierownictwie i interesowanie się każdą pracą kulturalną prowadzoną w ich parafji jest zawsze pożyteczne. Niektóre formy pracy kulturalnej wśród kobiet prowadzą czasem zakonnice, np. kółka robót ręcznych, chóry kobiece. Bardzo często ciężar kierownictwa spoczywać musi na jednostkach, rekrutujących się z pośród miejscowych robotników specjalnie uzdolnionych lub mających już jakie takie wyrobienie fachowe. Często niezbędne jest krótkie wyszkolenie na kursach specjalnych dla przysposobienia tych jednostek do kierowania pewnym działem pracy.

Podkreślić należy korzyści, wynikające z organizacyjnego powiązania lokalnych placówek pracy kulturalnej w związki obejmujące cały teren, dla ułatwienia korzystania ze wspólnych udogodnień — wędrownych instruktorów, bibliotek, nut, szatni i t. p.

Pomoce rzeczowe wszelkiego rodzaju — książki, nuty, przybory szkolne, sprzęty sportowe, kostjumy teatralne, wzory, są najczęstszą i niezmienie cenioną formą popierania prac kulturalnych naszych rodaków przez kraj ojczysty. Jeżeli prace te, pomimo największych wysiłków, w wielu wypadkach mieć muszą liczne braki i niedomagania, rzeczą kraju ojczystego jest podniesienie ich poziomu. Dlatego musimy zwrócić uwagę nietylko na rozmiar ale przedewszystkiem na jakość krajowej pomocy. Niedbale dobrana, bibljoteka, złożona z dzieł niedostosowanych do potrzeb miejscowych, w dodatku zniszczonych przez używanie, wywoływać może wrażenie wręcz ujemne jako objaw lekceważenia potrzeb oświatowych rodaków. Odwrotnie każda forma pomocy krajowej nosić winna piętno wysokiego poziomu kultury ojczystej, wzmacniać jej siłę przyciągania. Dlatego pożytecznym jest bliski kontakt zagranicznych placówek polskiej pracy kulturalnej z odpowiednikami w kraju, centralnemi organizacjami danego działu pracy jak np. Komenda Harcerska, Związek teatrów ludowych, i t.p. Dlatego tak pożądane jest rozpowszechnienie fachowych czasopism w rodzaju wspomianych już wyżej.

Zaopatrywanie Polaków na obczyźnie w potrzebne im pomoce kulturalne jest niezmiernie poważnem i rozległem zadaniem, wymagającem pracy nietylko fachowców, ale tys. jednostek dobrej woli, niosących swój grosz ofiarny i pracę, ale wysiłki te muszą być odpowiednio pokierowane, w celu uniknięcia ich zmarnowania, przez instytucje, których zadaniem jest praca dla rodaków na obczyźnie i które obowiązane są dbać o jakość tej pomocy, porozumiewając się w każdym wypadku nastręczającym wątpliwości z instytucjami specjalnemi, dla danego działu pracy.

Prócz pomocy rzeczowej istnieje rozległe pole pomocy innego rodzaju w postaci zachęty, moralnej bodźca do dalszego doskonalenia się kulturalnago i utrzymywania łączności z krajem ojczystym. Do tego działu należą *konkursy*, których znaczenie jako pobudki do pracy jest olbrzymie. Mogą one być urządzane w kraju, jeżeli chodzi np. o pracę wzakresie piśmiennictwa, albo w razie odbywania ogólnopolskich zjazdów danego działu pracy fachowej. W większości wypadków jednak odbywają się one na obczyźuie, wywo-

łując niemałe poruszenie umysłów i intensywną pracę nad sobą.

Kraj ojczysty może ożywić ten czynnik szlachetnego współzawodnictwa fundując nagrody różnego rodzaju. Pożądane są nagrody w książkach dla młodzieży, wykazującej największą pilność i postępy w mowie ojczystej i nauce o Polsce. Cenione są niezmiernie ze względu na wysoką wartość wychowawczą nagrody udzielane nie jednostkom lecz zbiorowowym zespołom za rekordy sportowe lub artystyczne. Ofiarowane z pewną uroczystością przy sposobności zlotów, zjazdów i zbiorowych wystąpień zespołów tych, ozdobne pamiątki o charakterze t. zw. nagród przechodnich są niewątpliwie miłą podnietą jako widoma oznaka postępu osiągniętego kosztem niemałej pracy. W takiej myśli ufundowany został puhar „Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie", artystycznie wykończony, ozdobiony pięknemi medalami królów i powstań polskich, dar prezesa Stanisława Gawrońskiego. Nagroda ta udzielana będzie na dorocznych konkursach śpiewaczych w celu pobudzenia zespołów chóralnych na obczyźnie do jak największego artyzmu w pielęgnowaniu pieśni polskiej.*)

Skutecznym środkiem propagandy ojczystej zarówno wśród rodaków naszych jak wśród cudzoziemców są wystawy dzieł sztuki i przemysłu artystycznego. Zajmuje się niemi w Polsce w porozumieniu z urzędowemi placówkami Towarzystwo Szerzenia Sztuki polskiej wśród Obcych.

Przy wyliczaniu tych różnorodnych sposobów zbliżenia Polakow ną obczyźnie z kulturą ojczystą niemożna pominąć tak prostego a mocnego środka jakim jest przyjazd ich do kraju rodzinnego czy to dla studjów czy dla krótkotrwałych odwiedzin mających na celu zapoznanie się z polską przyrodą, zabytkami, życiem miast i wsi albo pielgrzymkę do miejsc świętych słynących cudami. Wprawdzie tylko drobna mniejszość z odleglejszych zwłaszcza terenów ma możność oglądania Polski własnemi oczami, ale bardzo znaczny jest wpływ wspomnień i wrażeń, któremi dzielą się po powrocie ci wybrani ze swem otoczeniem.

Studja w uczelniach polskich oczywiście najmocniej i najtrwalej związują dusze młodzieży z krajem. Cel ich jest jednak tylko wówczas osiągnięty, gdy młodzież ta powraca na teren z którego przybyła, w pełni przysposobiona dla pracy, w której się wyszkoliła i gdy wrota są dla niej otwarte do stanowisk, odpowiadających jej wykształceniu i zdolnościom. Niestety zbyt często się zdarza, że kosztowny ten wysiłek jest zmarnowany, z powodu wadliwej selekcji i bezplanowości akcji — młodzież pomimo długoletnich studjów nie nabywa uprawnień do pracy zawodowej na obczyźnie i zamiast wzbogacić szczupły zastęp jednostek wysoko wykwalifikowanych na swoim terenie. zmuszona jest szukać w Polsce utrzymania, niejednokrotnie wsiąkając w szeregi tutejszych bezrobotnych. Dlatego niezbędne jest przestrzeganie celowości doniosłej akcji stypendjalnej i poddanie jej kierownictwu najbardziej powołanych czynników — w ścisłem porozumieniu z rządem, a jeśli chodzi o kształcenie duchowieństwa,ześrodkowanie jej przy Prymasie Polski jak to było już powiedziane.

Bardziej dostępne dla większej liczby młodzieży z obczyzny niż kilkoletnie studja są krótkie kursa specjalne i obozy letnie, których wyniki, zwłaszcza dla harcerzy i w zakresie wychowania fizycznego są bardzo dodatnie Większą jeszcze liczbę młodzieży i dzieci, zwłaszcza z bliższych terenów, objąć mogą kolonje letnie. Uznania godna działalność Związku Obrony Kresów Zachodnich w tym zakresie jest powszechnie znana. Do goszczenia przybyłych z obczyzny na wywczasy letnie powołane są zawsze koła społeczeństwa, mogące ofiarować im miłe i zdrowe warunki pobytu w kulturalnem otoczeniu. W latach ostatnich, z inicjatywy poznańskiej „Opieki Polskiej", przyjmowały w ten sposób wielkopolskie dwory młodych kleryków polskich, kształconych we francuskich seminarjach.

Do przyjmowania zaś wycieczek i pielgrzymek rodaków z obczyzny, organizowanych zwykle przez działające tam instytucje w porozumieniu z instytucjami krajowemi, powołane są liczne osoby dobre woli, dające rękojmię swem wyrobieniem obywatelskiem i kulturalnem że wpływ ich będzie dodatni.

Te rozliczne sposoby oddziaływania kraju ojczystego na oddalonych jego synów mają zawsze na celu nietylko proste wzmocnienie łęczności z niemi, ale jednocześnie ich moralne i kulturalne podniesienie. Nie oznacza to bynajmniej jakiegoś wywyższania się społeczeństwa krajowego nad zagranicznym jego odłamem, które wyróżnia się tylu i tak cennemi przymiotami i w wielu wypadkach jest pięknym wzorem do naśladowania. Chodzi poprostu w tej niełatwej a tak potrzebnej pracy budowania mostów łączności o ukazanie Polski w jej najpiękniejszej postaci, o udostępnienie najwyższych i najczystszych źródeł kultury polskiej, któremi się karmią pokolenia rosnące na ojczystym gruncie. Dążeniem naszem być winno, aby pielęgnowanie uczuć narodowych sprzyjało rozwojowi dodatnich, szlachetnych cech umysłów i charakterów. Odnosząc się z całym szacunkiem do kultury obcej, wśród której wypadło żyć rodakom naszym na obczyźnie i której silnego wpływu na umysły młodego zwłaszcza pokolenia, niemożna lekceważyć, pragniemy, aby nasza narodowa kultura, zachowała mimo to swoją przyciągającą siłę i przedstawiała się im jako rzecz godna największej miłości i poszanowania. Ten pietyzm i przywiązanie chcemy w nich rozwijać, nie dążąc bynajmniej do przesadnego wywyższania narodowości polskiej ponad wszystkie inne.

Pojęte w ten sposób oddziaływanie kraju ojczystego nie jest zadaniem łatwem ani małem. Dobry rezultat zależy tu nietylko od rozmiarów pomocy, która mimo naszych największych wysiłków nigdy nie zdoła sprostać potrzebom tak olbrzymich środowisk, ale od umie-

*) Bliższe szczegóły i podobizna puharu umieszczone będą w następnym numerze „WIEŚCI"

jętności wywołania mocnego i trwałego oddźwięku u tych, dla których pracujemy, od wydobycia i utrzymania w nich tego nieodzownego, najważniejszego czynnika wychowawczego, jakim jest własna wolna wola samokształcenia i rozwijania w sobie świadomości i kultury narodowej.

W dzisiejszych kryzysowych czasach, gdy w wielu ośrodkach polskich zagranicą, dotkniętych klęską bezrobocia zabrakło funduszów na prowadzenie dotychczasowej pracy kulturalnej, na opłacenie skromnych lokali, w których skupia się ta praca i szczupłych poborów nauczycieli i kierowników, chciałoby się pomoc krajową jak najbardziej wzmocnić i nie dać zamrzeć owym ubogim a tak cennym warsztatom polskiej pracy. Ofiarność społeczeństwa krajowego, do której jak najusilniej wzywać należy, uratować może niejedno z tych ognisk od zagłady. Nie łudźmy się jednak, a tembardziej nie łudźmy naszych rodaków zagranicznych, że mogą oni liczyć na zasiłki nasze w szerszym zakresie, teraz, gdy ak wiele warsztatów pracy krajowej kurczy się i upada z powodu trudności materjalnych gniotących nasz kraj nie mniej niż inne kraje. Rząd nasz, który tak wiele czyni w zakresie opieki kulturalnej nad wychodztwem polskiem, z konieczności redukować musi ową pomoc albo kierować ją w inną stronę dla ulżenia doli tysiącom wydalonych z pracy i powracających do kraju bez środków do życia. I w tym kierunku zaspokojenia najdotkliwszych potrzeb wyzutych ze wszystkiego bez winy własnej rodaków naszych winniśmy współdziałać. Starajmy się jednak nie osłabiać niesionej dotychczas pomocy w tych postaciach, które tu staraliśmy się przedstawić. Dary w książkach i przyborach potrzebnych szkołom, świetlicom, zespołom artystycznym i sportowym, zacheta moralna w postaci nagród, szerzenie wiedzy o Polsce, gościnność dla odwiedzających kraj i serce otwarte, gotowość do usług dla wszystkich, którzy zwracają się do nas w najrozmaitszych swych większych i mniejszych sprawach — oto formy pomocy nie wymagające nadmiernych kosztów, nie przekraczające możności naszych. Do udziału w nich powołane jest w jak najszerszym zakresie społeczeństwo w kraju. Skupianie i uzgadnianie wysiłków naszych w tym kierunku, dostosowanie ich do potrzeb i poziomu danego środowiska — oto zadanie instytucyj powołanych do prac tych przez swój statut. Wynik ich trudnej a tak odpowiedzialnej pracy zależny jest od poparcia jak najliczniejszych warstw doceniających znaczenie Polonji zagranicznej.

Skutki dobrze zorganizowanego mocnege oddziaływania, które w formie tych luźnych uwag było przedstawione, nie są obliczone na efekt doraźny. Dlatego może praca w tym zakresie niezawsze jest doceniana, ale odczuje ją kraj ojczysty, gdy wzbogaci się dorobkiem kulturalnym Polaków zagranicznych. wychowanych w ogniskach pracy oświatowej, którym pomoc nasza i zachęta ułatwi przetrwanie najcięższych czasów. Może jesze w obecnem pokoleniu zabłysną imiona rodaków wybitnych u pracy różnego rodzaju, rozszerzą się kręgi odbiorców, ożywi ekspansja dzieł umysłu i rąk polskich na obce kraje za pośrednictwem kilkomiljonowego zagranicznego odłamu narodu polskiego, mostu naszego zblżenia z obcemi narodami.

Te wszystkie względy oraz samorzutna solidarność braterska i chrześcijańska nakazują nam nie szczędzić pracy dla podtrzymania godnych najwyższego uznania wysiłków rodaków naszych, uczynić to zaś możemy najłatwiej przez współdziałanie z krajowemi instytucjami służącemi temu celowi.

M. B.



Puławy: Świątynia Sybilli

ZOFJA KOSSAK SZCZUCKA.

Legnickie Pole

Wyjątek z powieści.

Podajemy poniżej wyjątek z powieści historycznej znanej autorki Zofji Kossak Szczuckiej. Rzecz dzieje się na Ślązku w XIII wieku. Wyjątek ten maluje wielkie miłosierdzie św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego, której święto obchodziliśmy 15-go października.

Choć tęgo upchane jadłem i przyodziewkiem tobołki, niesione przez Kachnę Prusaczkę i siostrę Dowmundę, lżejsze były niżli torba, którą podjęła na plecy księżna Brodaczowa, obie naślednice z trudem nadążały za szybkim krokiem starej opacichy. Mimo ciężaru i wieku szła ona chyżo, niedbała o chłód i ostrość kamieni, przykrych bosej stopie. Nowe, aksamitne jej trzewiki miały bowiem powystrzygane przemyślnie podeszwy, a to by zarazem i życzeniu małżonka zadość uczynić, i ślubowania nie naruszyć. Dawnemi jeszcze laty wotum złożyła latem czy zimą boso tylko chodzić. Za te złotogłowiowe pyszne ciżmy jednych, za zżarte mrozem i gnojem nędzne stopy drugich. By to wyrównać, odpłacić, niechże będzie aksamit książęcy po wierzchu, i zziębła, obolała, skurczona pięta pod spodem.

Szła zamyślona, bez zwykłej pogody na twarzy. Drzazga nieznanej udręki dowierała mocno w piersi. A zdawało jej się w szczęśliwe lata klasztorne, że wszelkie zgryzoty duszne odeszły ją, złożone raz na zawsze z ufnością w ręce Najwyższego. Sądziła, że nic nie zakłóci serca, nad którem panuje Bóg. Zaś starczyło paru dni spędzonych wśród swoich, by jej pogoda skruszyła się w męce. Głuchy lęk przeczuć straszliwych gniótł, niby obręcz, szczupłe żebra, gdzie pod twardą, starannie przed oczami wszystkich ukrywaną włosienicą tłukło się i cierpiało biedne, zwyczajne serce macierzyńskie.

Widząc nadchodzące, straż nad bramą podniosła z pośpiechem do góry zębatą, kolczastą bronę, lecz księżna skręciła jeszcze wbok, ku pustelnicy. Prastary świątek, o którym niektórzy gadali, że nie jest bynajmniej wyobrażeniem św. Odona, za Mieszka pierwszego stawionem, lecz pogańskim Swarożywcem, przez omyłkę przez biskupa poświęconym, stał, jak od wieków, sczerniały, beznosy. Poniżej jego stóp ciemniał wąski otwór, w którym to wnęku kładziono jadło dla zamurowanej.

Księżna podeszła do słupa.

— Siostro moja, siostro... — szepnęła z niewypowiedzianą słodyczą.

Nasłuchując odpowiedzi, przyłożyła głowę do otworu, z którego bił smród jak z chlewa.

— Siostro, śpisz? czy modlisz się?... — zapytała z nieśmiałym szacunkiem.

Nawpół zwierzęcie chrząknięcie, a wraz głośne czochranie się grzbietem o chropawą ścianę doleciało z głębi. Podniosła się zadziwiona.

— Już ze trzy roki, jck całkiem zgłupiała — objaśniała ją półgłosem Kachna. — Jeść, zje, coby jej nie dali, ale po ludzku nie gada...

Z zabobonnym lękiem księżna spojrzała w omszałe lico św. Odona. Wydało się jej w słońcu obce i szyderskie. Przeżegnała się pośpiesznie.

— Naisto, chyba to pogańskie boże...

Weszły w gród ruchliwy, gwarny, bo dzień był targowy. Księżna spuściła podwikę[1]) na twarz, by jej nie witano. Próżna obawa! Ktoby tam jeszcze pomniał panią Hedwigę, córę Bertholdową! Starzy ludzie grodzcy, co ją dobrze znali, siedzą grzejąc się w słońcu na przyzbach, zobojętniali na wszystko, zaś młodsi co innego mają do czynienia. Ktoby baczył na starą mniszkę, do szarej, czarnogłowej wrony podobną, gdy w samym środku rynku przybyłe świeżo z Krakowa hecowniki rozstawiły swoje kozły? Już zaciągneli na nie pomost z desek,łaskawie użyczonych przez gospodzkiego Kurcwursta, lubiącego krotochwile i krotochwilników Już je zasłali obszarpaną, wyrudziałą płachtą. Przed pomostem niedźwiednik siadł okrakiem na zwalonej jak kupa starego wrzosowiska bestji, i pobrzękuje łańcucem, czekając z tańcem, aż się zbierze większy tłum. Kosmaty jak miś, spocony, stoi na pomoście siłacz, ważąc nad głowami widzów ciężkie żelazne kule. Rybałty siedzą, zwiesiwszy wdół nogi. W pstry trzewik okrytą piętą drapie jeden z nich kudły misiowe. Dwóch kobziarzy gra stare śląskie, pono pogańskie zaśpiewki, o które biskup się gniewa. Cisnąc miech pod pachą, ruszają ramieniem śpiesznie, niby ptaki jednoskrzydłe, chcące latać. Choć mało kto z miejskich zna te stare pieśni z boru, rytm pradawny budzi w sercach nieświadomy odźwięk. Jak przed wiekami na świętych polanach, przystają przeciw siebie. Klaszczą w dłonie, przytupują w takt dziwnej melodji. Obracają się wkoło z powagą: Jeden ruch pociąga drugi, przytajony w najgłębszej cieśni świadomości. Zbiega się ciekawa gawiedź, a wraz ktoś przybywa ku tancerzom-obrzędnikom. Ino patrzeć, a tańczyłby cały rynek, a potem poszliby z grodu precz, tańcząc, jako już niegdyś bywało.

Szczęściem próżności niewieście ratują gród od uroku i wślad za nim nadchodzącej ostrej pokuty biskupiej.. Mdłe zazwyczaj i do każdego grzechu gotowe białki[2]) umkną się od pogańskiego czaru, gdy im oczy połaskocą przecudne barwy atłasów, porozkładanych

[1]) Zasłona
[2]) Niewiasty

w szmatruzie [3]) Rozpadło się koło. Tanecznice, przemocą wyrwawszy drobne stopy z rytmu pląsów, biegną do chińskiego kramu.

— Plac czyńcie! Plac! — krzyczą zbrojne pachołki, rozgarniając tłum. Wierzchem, sztywne w wysokich siodłach poręczowych, jadą córy i małżonki nobilów, każda w otoczeniu służby. Barwne, frędzliste rańtuchy okalają rumiane twarze. Długie końce rękawców zwieszają się od dłoni aż ku ziemi. Narówni z młodkami grodzkiemi ciągną wszystkie do szmatruza, urzeczone miękkim połyskiem jedwabi, lśniących z daleka. Obok Chińczyka Węgrzyn złotnik kusi klejnotami, przesuwa w palcach barwne kamyki jak tęcze Ławniczki przełykają głośno, pożądliwie ślinę. Co rozważniejsze wcale tutaj nie podchodzą, idąc wprost na lewo, gdzie imć Komczorko króluje wśród sukien brugijskich, lowańskich, mechelskich, tyńskich, świdnickich, dylermundzkich i kluczborskich.

Flet cienko zapiszczał tuż nad uchem przesuwającej się z trudem przez tłum księżnej, aż drgnęła. Wysoki, chudy. w płaszczyku z mucetem, jako sędziowie noszą, ale barwy szarej, z piszczałką w gębie, szczurołap, sam do szczura podobny, przewinął się tuż obok, spojrzał na starą mniszkę niesamowitem okiem i nurknął zpowrotem w gromadę, wołając:

— Szczury! szczury! szczury wywieść!

Zaczem znów piskał na flecie, krótko, cudacznie, przenikliwie. Trzy cienkie nutki zawracały dojmująco. Kilkoro dzieci biegło za odmieńcem. Widząc to, kumoszki chwytały je z przerażeniem za ubrudzone łapięta i przeżegnawszy krzyżem świętym, a tęgiego klapsa przyłożywszy gdzie należy, zawracały co rychle, zpowrotem. Plugastwo niech se wywodzi, owszejki, ale wara od grodzkich dziecek! Wiadomo, co to szczurołap! Jak stary gotów pójść w pląsach za kobziarzem, tak dziecko za szczurołapem. Bo na każdego człowieka czyhają uroki, których ustrzec się trudno..

Za szmatruzem, wagą miejską, topnią łoju i postrzygalnią, na targu kurzym, gdzie stoją zwyczajne kramy, przekupki rozsiadły się w otoczyście rozpostartych kieckach i pytlują ozorami tak, że nie grozi im zgoła ni kobziarz, ni pisk fletni szczurołapiej. Wokoło leżą stosami kukiełki, kapią miodem kolorowe pierniki, w kształt rycerza, panny albo króla wyrobione, i maszczą się w słońcu rozpływające tłustością połcie słoniny. Szeleszczące szatami, wybierają te specjały bogate, zażywne mieszczki. Niejeden nawet ławnik brzuchaty, syty dostatku i wygód, sam przychodzi pulchnemi palcami nieroba obmacywać kupry ptasie, czy smakowite będą i kruche...

Potrząsając ciężką od frasunku głową, księżna zawróciła ku kościołowi.

Na wyniesionych wysoko stopniach siedzi dwurzędem łachmaniasta ciżba żebraków, z obojętną ciekawością widzów śledząca rozruch wśród ludzi tam w dole. Poznali przychodzącą, bo niejeden z nich drugi dziesiątek tat tu siedział, i gdy słowo-imię padło w krąg, wszystko rzuciło się ku miłosiernej, zawodząc, krzycząc, skamląc, jęcząc, a przepychając się. Okropne trzony beznogie, na deszczułkach pod pośladkiem i kułakach w sukno opiętych łażące, podskakiwały niezdarnie. Sztykutały kuternogi, wyciągały powykręcane kikuty kaleki, — ona zaś objęła je wszystkie serdecznie miłującem spojrzeniem.

— Pochwalony Jezus Krystus...

— Na wieki wieków! — ryknęli, cisnąc się bliżej.

Usiadła pośrodku, a rozdając przyniesione jadło i szmaty, zapytywała łagodnie: Jako się im tu żywie?... Czy nie grzeszą i Pana Jezu Krysta miłują, dziękując Mu za to, że dopustem żebraczej doli zapewnił im koronę niebieską u siebie?

Zaręczali gorąco, że tak. Nie rozumieli wprawdzie jej górnych słów, lecz wzbierali dumą, że tak do nich przemawia jakby do uczonych. Najedli się i legli wkoło, mrucząc z radosnego dosytu. Dwie naślednice siedziały tuż za swoją panią, rade z chwilowego odpoczynku. Księżna objęła dłońmi swe chude kolana, spoglądając z góry w szumiący jeszcze przycichającym zgiełkiem plac.



Św. Jadwiga *mal. Józef Buchbinder*

[3]) kram

— Ejże! — westchnęła, — pono lepiej być prostakiem z pod kościoła, niźli książęciem na dworze...

Ogarnęła ją niechęć do świata, a wraz tęsknota za klasztorem tak silna, że radaby zerwać się, i już, już, do swojej Trzebnicy uciekać.

— Ostań się... — szepnęło serce. — Może nieszczęście, co się gotuje, odwrócisz...

Pokiwała z żalem głową. Otóż to!.. Byleś, człecze mizerny, wszedł w życie, byś mu ino parstek podał, jużci całą garćć przychwyci, już omota, oplącze, przytrzyma tysiącem paści... Już utracona swoboda! Nie odwróci ona nieszczęścia, nie... Chybaby zechciał sam Bóg...

Bęben zahuczał opodal, przerwał jej zadumę. Stojąc opodal, obwoływacz miejski wykrzykiwał szkody poniesione przez zacniejsze osoby grodu, czasu co jeno uciszonego rozruchu. W imieniu wójta grodzkiego nawoływał społeczność chrześcijańską do zwrotu skradzionych rzeczy, grożąc opornym «Saksonem». Gdy jął wyliczać przedmioty, hurma żebraków ruszyła ku niemu z równym pośpiechem, jak przedtem ku księżnej, rada posłyszeć, jakie też straty ponieśli bogacze. Pani Hedwiga podniosła się z trudem i zeszła znowu na plac. Wydobywszy się z gęstwy, szły szybko w stronę gródka wójtowskiego, w którego sklepach siedzieli więźniowie. Uprzedzony rozkazem miłościwego księcia, stróż otworzył niewiastom zgrzytające, o ciężkich wrzeciądzach wrota, i zapaliwszy pochodnię, ruszył przodem w głąb podziemi. Wesoła Kachna spoważniała. Milcząca siostra Dowmunda oglądała się z trwogą wokoło. Schodzili jakoby w samo dno niewoli, twierdzę żałosnego państwa, po oślizgłych, stromych stopniach, głębiej i coraz to głębiej. Czerwone światło pochodni pełzało z trudem do ścianach, pokrytych liszajem pleśni. Po drodze mijali otwory, studnie, z których szedł ziąb, trupi dech wiekowy. Nakoniec stanęli na dnie, na długim chodniku. Chropawe ściany czerniały wnękami lochów.

Księżna przystanęła nagle.

— Bracie — rzekła do dozorcy, — straszliwą władzę dał ci pan. Pomnij, że jako ty uczynisz tym ludziom będzie ci odpłacono w wieczności.

Spojrzał na nią tępo, osłupiały.

Chwyciła jego dłoń żylastą, bezlitosną, i przycisnęła do warg.

— Bądź miłosierny, bracie mój, bądź miłosierny!..

Pochodnia wypadła z ręki zdumionego człeka zasyczała na wilgotnym gruncie. Ogarnęła ich omroka.

Oprzytomiawszy, chłop poderwał z ziemi tlejącą jeszcze żagiew, rozkołował szybko nad głową, rozżarzył.

— Tu! — rzekła księżna, wskazując wnękę środkową.

— Miłościwy książę tam nie kazali... — bąknął zalękniony, nieśmiało.

Mocnym, nie dopuszczającym oporu ruchem wskazała ponownie zawarte wrota. Odsunął. Weszli w głąb jamy ciemnicy. Światło wyrwało z jednostajnej czerni ściany rząd nieruchomych postaci, wyłuszczyło trupie twarze, bezmyślnie w światło patrzące, sztywność nóg, sterczących z dybów.

— A obiecował, że w dyby kuć nie zezwoli... — westchneła księżna z żalem.

Podeszła tuż do dwuch ciężkich belek, zamkniętych kłódką żelazną. W ciasnych otworach więziły nogi ośmiu ludzi. Ciężkie obroże żelazne z łańcuchem przykuwały wyschłe szyje do ściany. Z nieruchomemi nogami i głową siedzieli tak wiele lat, drzemiąc jak ptacy, nie znając rozkoszy wyciągnięcia członków na najtwardszem bodaj legowisku, ułożenia strudzonego kadłuba na ziemi.

Męka litości i zgrozy zaświeciła w oczach księżnej.

— Otwórz to! — rozkazała krótko, wskazując na belki.

Dozorca spojrzał na nią przerażony.

— Otwórz! — powtarzała z mocą, biorąc z rąk jego pochodnię. Zaświeciła zbliska w twarze siedzących upiorów.

— Ktoście są?

Nie odrzekli nic, nie słyszeli pytania, wpatrzeni w niewidziane zdawiendawna światło. Dozorcy nie było. Pobiegł — może po klucz, a może po kogoś drugiego, coby z nim ciężar odpowiedzialności za spełnienie rozkazu podzielił.

— Dawnoś tu? — zapytała wprost w twarz najbliższego.

Oderwał zwolna niewidzące ślepia od światła i spojrzał w kierunku głosu.

— Ha? — stęknął głucho.

Przysiadła na kłodzie, z której sterczały sztywne gnaty jego nóg.

— Dawnoś tu?

— Bo ja wiem...

— A za co?

— Bo ja wiem... — Głos wydobywał się z krtani ze świszczącym wysiłkiem.

Stróż powracał. Snać polecono mu wykonać rozkaz, bo bez słowa jął majstrować koło zardzewiałej kłódki. Wyciągnął ją, odjął skobel, ze skrzypem przeraźliwym podniósł wierzchnią belkę, ale żaden z więźniów nie drgnął.

— Odejm im skoble ze szyjów...

Nie próbując już oporu, odkręcał mutry śrub, ściągających obroże. Gdy rozwarł pierwszą, człowiek zwalił się bezsilnie, załamany w samym sobie jak zwiotczała szmata. Sróż podjął go i złożył niby ścierwo na ziemi. Niebawem wszyscy leżeli pokotem. Silnemi, zdrowemi dłońmi Kachna Prusacka rozcierała zmartwiałe nogi, siostra Dowmunda karmiła ich i poiła. Pani Hedwiga siedziała na belce, z twarzą ukrytą w dłoniach. Naraz podniosła głowę, spojrzała martwo na pusty łańcuch, zwieszający się ze ściany.

— Daj mi to — rzeła do stróża.

Ujęła odczepiony łańcuch, ważąc go na dłoni zamyślona. Ruchami niby sennemi założyła sobie kleszcze obroży na szyję.

— Zakręć! — rozkazała.

Stróż cofnął się na krok, wytrzeszczając osłupiałe oczy. Uśmiechnęła się blado, żałośnie. Twarz jej stała się podobną do twarzy Henryka, gdy trędowatego całował.

— Zakręć bracie — powtórzyła łagodnie.

Drżącemi palcami założył śruby i mutry, unikając starannie jej wroku. Kachna załamała ręce. Siostra Dowmunda skończyła już karmić leżących, zapaliła od pochodni przyniesioną świecę i umieściła ją w wygrzebanym w ziemi dołku. Spojrzała pytającym wzrokiem na swą panią, czekając dalszych rozkazów.

— Chodźmy już — rzekła księżna nieswoim, chrypliwym głosem. — Wrócimy tu jutro. Ostawajcie bracia z Bogiem...

Wyszły przed wrota, mrużąc oczy przed słonecznym dniem. Księżna nie poszła, jak zwykle, do pobliskiej niemocnicy, ni do drugiego więzienia pod wieżą: zawróciła zpowrotem do zamku. Szła szybko, dźwięcząc łańcuchem skazańca. Obie naślednice dążyły przy niej, z niepokojem poglądając w zniesioną, posępną twarz i gorejące oczy pani. W niej zaś rozszalała, rozżegła się dusza, rozpaczą, żalem i buntem. Zwaliła się na nią zmora cięższa, srozsza niżeli wszystko, czego w życiu doznała, tak żarłoczna i drapieżna, iż, oszalała z bólu, biegła prawie, lękając się, że nie zdzierży, — że stanie i skowyczeć pocznie, bluźnierczo krzyczeć ku niebu:

— O Boże mocny, wszechmocny! Czemu to cierpisz?

— Kiedyż temu kres położysz?,

Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych

(7 sierpnia 1932 r.)

Wybrałem się na zlot skautów wodnych tak jak przystało zwykłemu szczurowi lądowemu, to znaczy koleją. Po licznych przesiadaniach, do jakich zmuszają połączenia na terenie Pomorza, dostałem się do miasteczka Kościerzyny. Dworzec kolejowy był już wypełniony ruchliwym tłumem ludzi, którzy oczekiwali na nadzwyczajny pociąg motorowy mający ich zawieźć do obozu. Wśród tłumu tu i ówdzie przeświecały rogowe okulary i futerał aparatu fotograficznego reportera jakiegoś dziennika. Dalsze moje obserwacje przerwał odjazd pociągu, który po paru minutach dowiózł mnie do specjalnie na czas obozu urządzonej stacji. Wszelkie urzędy jak kasa, zarząd stacji, poczta, telegraf itp. mieściły się w wagonach kolejowych, zdjętych z szyn i ustawionych na boku. Pomimo tak prymitywnych urządzeń wszystko funkcjonowało jak najlepiej. Ze stacji rozciągał się obszerny widok na teren całego obozu, wchodziło się zaś doń przez wielką i piękną bramę, obok której nie zapomniano rzecz jasna ustawić kasy biletowej. Wśród gwaru rozmów i brzęku monet, które jak potok spływały do szkatuły kasjera, przedostałem się przez bramę, i wszedłem w miasto namiotów. Ulica na której się znalazłem była jedną z głównych,wiodła zaś od bramy do obszernego placu, który jak się potem dowiedziałem nosił imię A. Małkowskiego. Wzdłuż ulicy wyrastały co pewien czas bramy wiodące do obozów poszczególnych drużyn. Bramy te jak i inne urządzenia i ozdoby obozowe w rodzaju ogrodzeń, kapliczek, tablic rozkazów, klombów itp. były zewszechmiar oryginalne i estetyczne. Śpiesząc na uroczystość nie mogłem bliżej oglądnąć tych wszystkich cudów pomysłowości harcerskiej, uderzył mię prawdziwie wodny charakter tych wszystkich rzeczy. Wielkie zastosowanie miały wszędzie liny, układano z nich klomby, splatano bramy, ozdabiano maszty, jednem słowem nadano terenowi obozu wygląd pokładu jakiegoś olbrzymiego okrętu. Zajęty temi obserwacjami doszedłem do wylotu ulicy. Przedemną otwierał się obszerny plac na środku którego stał główny maszt obozu zlotowego, w głębi zaś widniała piękna kapliczka w stylu łowickim. Przygotowywano się właśnie do nabożeństwa, równano fronty drużyn polskich, które ustawiły się w czworoboku dokoła placu, ustawiano drużyny zagraniczne, które właśnie przybywały. Ustawiały się

Obrazki z Pomorza



Pałac biskupi w Pelplinie



Suszenie sieci rybackich



Dworzec w Gdyni

kolejno: drużyna angielska pięknie i jednolicie umundurowana, reprezentacja Francji w barwnych mundurach, z księdzem w sutannie na czele, Węgrzy z dumnie podniesionemi głowami (zapewne z powodu wspaniałych pióropuszy, któremi przyozdobili swe głowy).

Ledwie ukończono przygotowania, gdy głos trąb dał znać o przybyciu oczekiwanych osobistości, a niedługo potem do wnętrza czworoboku weszli kolejno: pan wojewoda, Kirtiklis reprezentant prezydenta Rzeczypospolitej, mister Hubert Martin dyrektor międzynarodowego biura skautowego, druh wojewoda Michał Grażyński przewodniczący Z. H. P. Panowie ci odebrali raporty poczem odbyli przegląd drużyn. Następnie wszyscy zgromadzeni wysłuchali mszy św. odprawionej w ka-



Stary kościół w Oksywiu

plicy obozowej, poczem nastąpiła właściwa uroczystość otwarcia

Pan wojewoda Kirtiklis zasiadł w ustawionym dlań opodal masztu głównego fotelu, po jednej jego stronie zajął miejsce mister Martin, po drugiej zaś druh przewodniczący Grażyński, w dalszym ciągu zasiedli komendanci drużyn zagranicznych.

Umilkły gwary rozmów — pan wojewoda Kirtiklis wstał i wypowiedział uroczyście słowa: „Imieniem pana Prezydenta Rzeczypospolitej otwieram Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych". Orkiestra zagrała Hymn polski a równocześnie na maszt wciągnięto sztandary wszystkich państw biorących udział w zlocie z polskim jako państwa będącego gospodarzem na szczycie.

Zdawało się, że nawet niebo bierze udział w uroczystości i chcąc uczcić zlot skautów wodnych zsyła na ziemię wodę, która w postaci drobnych kropelek zaczęła spadać na plecy i głowy zgromadzonych. Gdy wyprostowane szeregi skautowe opuściły ręce, a rozkołysany tłum gości umilkł, głos zabrał druh przewodniczący. W krótkim swym lecz nadzwyczaj jasnem i dobitnem przemówieniu przedstawił cele i zadania zlotu, i wykazał znaczenie tegoż dla nas Polaków i dla naszych gości.

Po druhu przewodniczącym przemawiał mister Martin, zaznaczając ża na zlot przybył nietylko jako dyrektor międzynarodowego biura skautowego, ale także jako reprezentant generała Baden-Powella. Zaznaczył także, że lubo teraz zły stan zdrowia nie pozwolił generałowi odbyć tak długiej podróży to jednak złoży on



Ładowanie ryżu na statek angielski w Gdyni

z pewnością wizytę polskim skautom, a być może nastąpi to w przyszłym roku. Mowa dyrektora tłumaczona częściami na język polski tchnęła dobrym humorem i częstokroć wzbudzała objawy wesołości wśród słuchającej braci skautowej. Następnie przemawiali kolejno komendanci drużyn zagranicznych a więc: Anglik, Francuz, Węgier i Łotysz.

Największe wrażenie wywołała mowa komendanta Francuzów zakończona okrzykiem „Niech żyje Polska". Okrzyk ten wzniosła pod kierunkiem komendanta cała drużyna. Rzecz prosta, że rozbudziło to wielki entuzjazm wśród polaków, długo brzmiały okrzyki na cześć braci francuzów i ich ojczyzny. Już orkiestra grała Marsyljankę, odkryły się głowy cywilów, a wyprężyły ciała skautów., a jeszcze z oddali dobiegały okrzyki „Vive la France" Gdy wszyscy reprezentanci zagrani-



Gmach poczty w Gdyni

czni skończyli swe mowy a orkiestra odegrała marsz łotewski po ostatnio przemawiającym Łotyszu, zaczęto przygotowywać się do defilady.

Pan wojewoda Kirtiklis, mister Martin i inni dostojnicy zajęli miejsca pod głównym masztem, drużyny zaś maszerowały dokoła placu. Defilada wypadła bardzo dobrze, może nie trwała tak długo jak defilady na innych zlotach międzynarodowych, ale zato wygląd drużyn był bez zarzutu. Na tym jak zresztą i na innych polach święciły tryumf poznańskie „Wilki Morskie“ tak dzięki umundurowaniu jak dzielnej postawie chłopców. Defilada zakończyła ranny program uroczystości; drużyny rozeszły się do swych obozów i wnet ze wszech stron zaczęła dolatywać pieśń kucharza. Wesołe tony pieśni mieszały się z brzękiem menażek świadcząc o tem, że brać harcerska zaspakaja swe apetyty, podsycone kilkudniowemi łowami. Korzystając z wolnego czasu, oglądałem biura zlotowe i sklepy. Wszędzie praca i ruch a już największy to chyba w poznańskim K.D.H. gdzie można było dostać wszystko, począwszy od pocztówek, a skończywszy na najnowszych pomysłach krzesełek obozowych.

O godzinie 4-tej wybrałem się do portu zlotowego, aby oglądnąć zapowiedzianą rewję łodzi. Przy wstępie do portu uderzył mię widok słupa z metalowym pasem pośrodku i jakiemiś tajemniczemi cyframi 72, 73, nie rozumiejąc się na jakich takich wodnych urządzeniach zapytywałem napotykanych marynarzy, nikt jednak nie umiał mi tego wyjaśnić. Dopiero po żmudnej obserwacji doszedłem do wniosku, że to w ten sposób bracia marynarze przedstawiają barometr. Rozczarowany tak prostem rozwiązaniem tajemnicy, poszedłem dalej, nie wdając się już w badanie sposobu działania tego przyrządu.

Jezioro u brzegu którego zbudowano port było prze-



Nowy kościół w Gdyni

piękne. Ciemna tafla wody, ujęta jak gdyby w ramy otaczającego je ze wszech stron lasu, migotała i złociła się w ukośnych promieniach chylącego się ku zachodowi słońca. Plusk i migotanie fali nadawały jezioru wrażenie jakiejś wesołości i swobody, wrażenie to nikło ze zbliżaniem się do brzegu, aż wreszcie ustępowało wrażeniu powagi i tajemniczości, gdy oczy obserwatora zagłębiały się w ciemną czeluść lasu.

Zająłem miejsce na głęboko wrzynającym się w wodę półwyspie, skąd roztaczał się obszerny widok na je-



Na polskiem wybrzeżu

zioro i port. Opodal mego stanowiska wznosiło się rusztowanie, tak zwana loża prezydenta, gdzie obecnie zasiedli wszyscy dostojnicy. Uwagę tłumnie zgromadzonej publiczności zajął, pływający po jeziorze hydroplan. Przypatrywano się jak aparat wzlatywał, potem krążył nad jeziorem, aż wreszcie, po szeregu ewolucji odleciał w kierunku Pucka. Tymczasem zakotłowało się w porcie, od drewnianych mol odbijały kajaki, łodzie, żaglówki, a nawet łodzie motorowe, wszystko udawało się za półwysep na drugą stronę jeziora. Minęło parę minut oczekiwania od chwili gdy ostatni kajak znikł z horyzontu, gdy rozległ się głos syreny i z za półwyspu wyłoniła się motorówka w której jechała komenda zlotu. Za nią bezszelestnie sunęły wielkie żaglówki. Załoga łodzi pomimo niezbyt sprzyjającego wiatru tak zręcznie manipulowała żeglami, że przejazd wypadł bardzo ładnie i wzbudził liczne oklaski.

Za żaglówkami płynęły w miarowym tempie łodzie z dwoma szeregami wioślarzy u burt; potem coraz



Starzy rybacy

mniejsze łodzie aż wreszcie z za rogu półwyspu wyłonił się kajak komendanta, a za nim trójkami inne. Jak dużo ich było świadczyć może to, że płynęli tak długo, że aż oczy bolały od jednostajnego widoku. W każdym bowiem kajaku siedziało dwu chłopców obnażonych do pasa i jednakowo opalonych, różnili się więc między sobą tylko czuprynami. Gdy już wszyscy przedefilowali, łodzie wielkie odpłynęły, zaś kajaki rozjechały się i ustawiły wzdłuż brzegów jeziora.

Znowu minęło parę chwil oczekiwania i oto cała powierzchnia jeziora ożywiła się nagle.

Ze wszech stron — co tchu w piersi wioślarzy starczyło, — płynęły kajaki. Zaroiła się od nich cała tafla jeziora — widok ten przypominał opisywany przez autora Robinzona Kruzoe najazd floty dzikich kanibalów na samotną wyspę. Gdy już przypłynęli na taką odległość że dalsze posunięcie było niemożliwością z powodu zbytniego natłoku, wzniosły się ręce wszystkich marynarzy i kilkaset młodych głosów zlało się w jednym okrzyku „Czuj-Czuj-Czuwaj". Po tak oryginalnie przeprowadzonym „wielkim wyciu" rozjechąły się kajaki, by za chwilę uporządkować się w długi łańcuch który w tysiącznych splotach wił się po powierzchni jeziora. Gdy wreszcie wąż kajakowy zakończył swój taniec rozpoczęły się popisy. Kajaki ukazywały się w mniejszych grupach a ich załoga popisywała się zręcznością bądź to w prowadzeniu kajaku, bądź to w umiejętności zachowania się w trudnych sytuacjach. Przy popisach tych zachowano dobry humor, który okazywał się w nabieraniu cywilów na kawały w rodzaju udawania, że ktoś się utopil i tym podobnych sztuczkach. Wiele wesołości nastręczył także popis w postaci walki na kopie, oczywiście że mordercze te narzędzia miały końce zaopatrzone zamiast grotów w zgrubienia owiniętę szmatami. Największe uznanie zdobył sobie popis polegający na uformowaniu z kajaków pływającego mostu, po którym przeszła na brzeg drużyna lądowa w pełnem wyekwipowaniu. Prócz popisów łodzi i kajaków występowali także pływacy. Jednym z najbardziej interesujących popisów był mecz piłki wodnej którym zakończyła się rewja.

Tymczasem zaczęło się ściemniać, publiczność wracała szeroką rzeką w kierunku obozu by wziąść udział w uroczystym ognisku, które stanowiło zakończenie tego tak obfitego we wrażenia dnia.

Wilk bez imienia.
ze *„Skauta"*.

Z życia Polaków w Czechosłowacji

W roku bieżącym minęło 12 lat od chwili, kiedy Rada Ambasadorów w Paryżu decyzją swą z dnia 28.VII. 1920 rozgraniczyła Śląsk Ciesz. między Polską i Czechosłowacją. Zrazu zdawało się, że ludność Śląska, która sercem i duszą pragnęła połączenia z Macierzą, nie zniesie tak bolesnego ciosu i załamie się pod naporem czechizacyjnym. Tak jednak się nie stało. Polacy opamiętali się szybko, przystępując wspólnie i zgodnie do pracy, by ratować język i mowę ojczystą.

W pierwszym rzędzie przystąpiła Macierz Szkolna w Czechosłowacji do odbudowania szkolnictwa polskiego, popierając w miarę sił całokształt rozwoju polskiego życia kulturalnego w Czechosłowacji. Obecnie robi starania o upaństwowienie szkół prywatnych, a mianowicie w tych miejscowościach, w których zgodnie z ustawą, należy się Polakom szkoła publiczna.

Celem ugruntowania życia gospodarczego ludności polskiej rozwinięto instytucje spółdzielcze, z których np. Centralne Stowarzyszenie Spożywcze posiada przeszło sto oddziałów, rozsypanych po terenie Śląska.

W dziedzinie opieki społeczej powołano do życia Polską Krajową Rodzinę Opiekuńczą, która dzięki ofiarności miejscowej ludności polskiej roztacza opiekę nad najbiedniejszą warstwą, zakładając swe koła w każdej prawie miejscowości polskiej. P. K. R. O. wysyła co roku biedne, schorzałe dzieci na kolonje letnie i popiera w miarę możności robotników polskich, dotkniętych klęską bezrobocia.

Rozwój wychowania fizycznego młodzieży pielęgnuje się w stowarzyszeniach „Sokół", "Siła" i „Harcerstwo". W ostatnich dwóch latach powstało również 10 klubów polskich, uprawiających grę w piłkę nożną. Czołowa drużyna polska P. K. S. „Polonja" jest poważnym konkurentem klubów czeskich o mistrzostwo okręgu cieszyńskiego. Na polu turystyki może poszczycić się ludność polska wybudowaniem pięknego murowanego schroniska na Kozubowej wśród malowniczych gór Beskidu Śląskiego.

Polacy w Czechosłowacji zdali ostatnio kilkakrotnie egzamin swej dojrzałości politycznej i wielkiego uświadomienia narodowego. Wybrali dwóch posłów polskich do parlamentu praskiego oraz jednego do sejmu w Bernie. Ogólny spis ludności w Czechosłowacji, przeprowadzony w r. 1930, wykazał liczbowo wzrost Polaków o 6.000 w porównaniu ze spisem z r. 1921 mimo szykan czeskich komisarzy spisowych, którzy nieraz pod grozą utraty pracy zmuszali Polaków do zapisywania narodowości czeskiej. O ile weźmiemy jednak pod uwagę naturalny przyrost ludności oraz tą okoliczność, że kilkanaście tysięcy obywateli polskich uzyskało w międzyczasie obywatelstwo czechosłowackie, musimy stwierdzić, że przyrost ten jest bezwarunkowo za mały. Według obliczeń, opartych na wynikach ostatniego spisu ludności, liczba Polaków obywateli czechosłowackich winna była powiększyć się o przeszło 18.000. Polacy czują się pokrzywdzeni sposobem przeprowadzenia spisu ludności i stwierdzają zgodnie, że

z wynikiem tym nigdy pogodzić się nie mogą. Skargi okazały się w pełni uzasadnione, bo przeprowadzone w pierwszej połowie bież. roku wybory gminne zadają kłam urzędowej statystyce spisowej, wykazując większość polską tam, gdzie według czeskiej statystyki spisowej ma być tylko znikomy odsetek Polaków. **Wielkie sukcesy, odniesionę przy ostatnich wyborach gminnych** w postaci zdobyczy mandatów wzkazały, że element polski w Czechosłowacji nie maleje, ale przeciwnie, rośnie, i że wszelkie dążenia czechizacyjne załamały się wobec uświadomienia narodowego oraz wielkiego patrjotyzmu ludności polskiej w Czechosłowacji.

Ludność polska w Czechosłowacji jest przedewszystkiem lojalną i życzy sobie zgodnej współpracy z narodem czeskim. W tym celu zaproponowali Polacy jeszcze w ub. roku wspólną konferencję polsko-czeską. Dużo o tem pisała nie tylko miejscowa prasa polska i czeska, ale również prasa praska oraz polska w kraju. Polacy opracowali obszerny memorjał, w którym wyszczególnili swe postulaty i przesłali go Czeskiej Radzie Narodowej w Pradze, która miała zadecydować o dalszych krokach. Polacy w Czechosłowacji pierwsi wyciągnęli dłoń do zgody i czekają od kilku miesięcy z wielkiem zainteresowaniem na odpowiedź.

Charakterystyczną cechą ludności polskiej w Czechosłowacji jest **jedność i zgodna współpraca** jeżeli chodzi o obronę praw narodowych i utrwalenie swego stanu posiadania. Zasługę ponoszą tu przedewszystkiem polscy przywódcy, którzy bez różnicy swych poglądów politycznych i religijnych zgrupowani są w Komitecie Międzypartyjnym.

Łączność kulturalna z Polską jest utrzymana w bardzo silnej mierze dzięki rozwiniętemu czytelnictwu wśród ludności polskiej. Organizacje polskie urządzają często wycieczki do centrów kultury polskiej. Polskie święta narodowe obchodzone są corocznie bardzo uroczyście. Nawet morze polskie pokochali Polacy w Czechosłowacji do tego stopnia, że ostatnio została powołana do życia „Liga Przyjaciół Morza Polskiego“ z siedzibą w Karwinie. Niedawno temu urządzono w Karwinie przy olbrzymim udziale publiczności „Wieczór morski“ poświęcony sprawom polskiego morza. Polska ludność śląska z natury rzeczy skazana jest w wielkiej mierze na korzystanie z kulturalnego dorobku polski, ugruntowując w ten sposób swoje samopoczucie narodowe, język i kulturę narodową.

Społeczeństwo w kraju może z dumą i z podziwem patrzeć na hart i skoordynowaną pracę ludności polskiej w Czechosłowacji.

Tradycja drużyn weselnych w Polsce

Lud nasz w zwyczajach weselnych przechował do wieku XIX jeszcze szczątki narodowego zwyczaju weselnego, wspólnego niegdyś za doby Piastów szlachcie i kmieciom.

Cały naprzykład ustrój naszej drużyny weselnej przedstawia obraz rdzennie narodowego polsko-słowiańskiego obyczaju z przed kilku wieków i dlatego opisowi tej drużyny poświęcimy tutaj kilka uwag.

W pieśniach weselnych słyszymy często o drużynie:

Marysia się pani matki pytała,
Na co się ta drużyneczka zebrała?
— Oj, na twoje, moja Maryś, wesele
Zaprosiłam miłych gości tak wiele.

Przy wzywaniu do błogosławienia panny młodej śpiewają:

A w czystem polu dziewczyna stoi.
Hej, rozwijaj się, czerwona kalino!
Hej, zabieraj się, marysina drużyno!
— Już się zebrała, mam jej zadosyć,
Mam ja ojczeńka, muszę go przeprosić.

W ten sam sposób śpiewają w dalszym ciągu do matki, braci, sióstr i wszystkich z rodu panny młodej. W drodze do kościoła śpiewają:

Jedzie Marysia, jedzie,
Drużynę z sobą wiedzie,
A starostowie za nią,
Jako za jaką panią.

Przed wejściem zaś do kościoła:

Parą, drużyneczka, parą —
Niechże nas ludzie chwalą i t. d.

lub:

Oj, parami, panowie drużyna!

A po ślubie:

Idzie wesele z kościoła,
Wszystka drużyna wesoła.

Po uczcie zaś, gdy wzywają do tańca:

Oj, a z za stoła drużyneczka, z za stoła,
Niech nam będzie panna młoda wesoła.

Z kogóż się składa ta drużyna weselna? Przedewszystkiem z dwóch rodów, łączących swoje dzieci w stadło małżeńskie, z orszaku panny młodej czyli jej druchen, wreszcie z wszystkich przyjaciół i sąsiadów rodziców panny młodej, zaproszonych na wesele.

Ponieważ już w dzielnicach książąt piastowskich każdy ziemianin dążył do sprawowania jakiegoś choćby tylko tytularnego dworskiego i zarazem ziemskiego urzędu, więc i w uroczystościach domowych tych ziemian odbić się musiał ten ustrój hierarchiczny, którego echa dotrwały aż do naszych czasów w obyczaju weselnym kmieci polskich

A więc, wszyscy na weselu tych kmieci mają pewne tytuły, niejako urzędy i obowiązki. Wszyscy mężczyźni są „drużbami, swatami, starostami", żony swatów i starostów są „swachami i starościnami", wszystkie dziewczęta są „druchnami" czyli „drużkami" panny młodej. Jedna z druchen, zwykle najdorodniejsza i najroztropniejsza, jest „starszą" druchną panny młodej, inne „młodszemi" czyli przydanemi starszej i stąd zwane w niektórych okolicach „przydankami".

Starszą druchnę wybiera sobie panna młoda z pośród dziewcząt pokrewnych i najlepiej świadomych obyczaju i pieśni weselnych. Do niej, oprócz niektórych weselnych obowiązków, należy wszędzie, a szczególniej u ludu wielkopolskiego, utrzymanie czystości w domu i w izbie.

Nad Sanem i Wartą wszystkie młodsze druchny zowią się „swachami" i „swachniczkami", a bywa ich niekiedy n jednem weselu po kilkanaście.

Na Wołyniu są dwie starsze druchny.

Nad Dniestrem młodsza drużka zowie się „poddrużką" (pid-drużka).

Na Białorusi, oprócz starszej i młodszej druchny, inne zowią się „prydankami".

Nieżonaci bracia i krewni panny młodej są jej drużbami i przy obrzędzie rozplecin bardzo ważną odgrywają rolę.

W Krakowskiem starościny i swachy zowią „swaczki", „swaszki" i „swaki".

W Sandomierskiem bywają po dwie starościny, z których jedna jest „starszą".

Nad Pilicą starościna zowie się „dziewosłębiną".

Na Litwie starościna zowie się „swacią"; na zamożnych weselach bywają po dwie „swacie", do których nleży upieczenie korowaja, uparzenie krupniku czyli wódki z miodem i t. d. W języku litewskim swacia zowie się „swoka" w Krakowskiem „swaka".

Na Białorusi bywają trzy swachy, z których matka chrzestna panny młodej jest starszą swachą i zajmuje starsze miejsce za stołem weselnym. Najmłodsza swacha zowie się „maładzicą"; te, które pieką korowaj, zwane są „korowajnicami", a mężczyźni, którzy im przy tem zajęciu pomagają — „korowajnikami".

W pieśni wołyńskiej słyszymy o „starszej korowajniczce".

Kucharka należy poniekąd także do drużyny weselnej i ukazuje się po uczcie i w odpowiednim tańcu.

W wielu okolicach Litwy do drużyny weselnej należy kobieta, która spełniała rolę akuszerki przy przyjściu na świat panny młodej, a teraz jest poważną staruszką i otrzymuje od swatów podarki.

Starosta czyli swat, dziewosłąb, który przybywał z młodzianem prosić o rękę panny młodej, jest teraz jakby gospodarzem w domu weselnym.

Zowią go w różnych okolicach rozmaicie: swatem, rajkiem, starostą, a jest on jakby mistrzem obrzędowym na weselu, bo jako człowiek starszy jest przedstawicielem tradycji obyczaju, z którym młodzież dopiero się zapoznaje. Pod Krakowem zowią go jako dziewosłęba „swachem, swakiem, swatem i starym", a musi być człekiem roztropnym i umieć oracje weselne, które niegdyś na weselach szlachty polskiej najważniejszą grały rolę i dotąd przz lud są jeszcze bardzo cenione.

W Wielkopolsce np. godłem urzędu „swacha" czyli starosty weselnego jest bizun, jako symbol zwierzchności.

W wielu stronach bywa po dwuch starostów.

Nad Dniestrem starosta ze strony panny wydawanej zamąż zowie się „starostą dańskim" albo „domowym", drugi zaś ze strony pana młodego, jako biorącego żonę, zowie się „starostą brańskim".

Na Białorusi „swat" musi umieć także wiele oracji weselnych, a z prawa zwyczaju zajmuje przy stole drugie miejsce po panu młodym.

Nad Pilicą zowią go swatem i „dziewosłębem".

W Lubelskiem „starosta weselny" postępuje na czele drużyny weselnej z chorągiewką w ręku. W wielu okolicach do starosty należy krajanie korowaja.

Sama nazwa „starosty", tak w Polsce, jak i na Rusi, jest starożytną i stosowana był już w wiekach średnich do rozmaitych urzędów oraz godności. Starostowie byli namiestnikami panujących w danej prowincji, okolicy, powiecie, zamku czyli grodzie, t. j. przedstawicielami zwierzchniej władzy, którą też w obrzędzie weselnym dzierży starosta weselny.

W wielu stronach zwłaszcza Litwy i Rusi nazywają starostę weselnego „marszałkiem", ale i ta nazwa jest niewiele młodsza od starosty, tylko że językowo obcego jest pochodzenia. Już bowiem książęta Piastowscy, pod wpływem kultury zachodniej, przyjęli od sąsiednich książąt niemieckich zwyczaj mianowania marszałków na swych dworach. W dokumencie polskim z r. 1263 jest już wymieniony submareschalcus, t. j. podmarszałek, a więc marszałkowie musieli być już pierwej. W r. 1271 marszałkiem Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, był niejaki Sędziwój. W miarę przybywania dokumentów spotykamy coraz gęściej i marszałków, najprzód w dzielnicach zachodnich, potem naśladownictwo kultury polskiej przenosi ich na dwory książąt, kniaziów i panów nad Niemen, Dniepr i Dźwinę, a gdy przewodniczyli na dworach możnych, więc potem szlachcic litewski, gdy swatał i przewodniczył na weselu u drugiego szlachcica, czczony był także tytułem marszałka. Co się zaś działo u szlachty możnej, naśladowała to uboższa, naśladowały rodziny oficjalistów dworskich i kmieci przy dworze osiadłych, i tym sposobem urabiał się obyczaj narodowy czyli cywilizował i rozwijał na tle prostych, grubych i niewystarczających zwyczajów

pierwotnych. Nie potrzeba też było wiele czasu na podobne przeobrażenia, bo już w wieku XVIII miała charakter starej tradycji u ludu nad Bugiem i Dniestrem organizacja drużyny weselnej złożonej: z marszałków, starostów, podstarościch, chorążych, podchorążych, czaszników (podczaszych), pisarzów i sędziów.

Pieśń ludu pińskiego nazywa starostę weselnego „mówistą". Jest on w zwyczajach weselnych potomkiem w prostej linji słynnych „weselnych oratorów" szlacheckich z wieku XVI i XVII, tylko że w szlachcie oddawna zwietrzała już tradycja obyczaju ojczystego, a prosty chłop, pińczuk, lepiej ją przechował, choć się nie nazywa, jak jego dziedzic, konserwatystą. Gloser opowiada w swej Encyklopedji staropolskiej, że widział na weselu kmieciem w powiecie Bielskim postać weselnego starosty, zwanego tam „marszałkiem", który z powagą sędziwego kmiecia i najstarszego weselnego urzędnika, z bizunem w ręku, trzeźwy wśród podchmielonej drużyny, oznajmiał kolej obrzędów i przypominał każdemu jego obowiązki, gości na przeznaczonych zwyczajem miejscach przy stole usadzał, sam nie siadając, misy przy uczcie ustawiał, wydawał rozkazy „czasznikowi, poddrużemu" i innym, a zawsze, gdy zamierzał co mówić do weselników, bizunem silnie uderzał po stole lub tramie pułapowym i wołał: „proszu o hołos!" Na ten znak milkły pieśni weselników i uśmierzała się wrzawa wesołej drużyny, a marszałek przemawiał do niej głośno i stanowczo, przyczem rozśmieszał zwykle obecnych jakimś wesołym zwrotem i żartem.

Całą świetność orszaku pana młodego stanowią jego drużbowie, których też stara się mieć jak najwięcej.

Już Bartosz Paprocki w „Gnieździe cnoty" wyprowadza początek tłumnych i zbrojnych drużyn weselnych w Polsce od takiego jakoby wydarzenia, że raz pewien rycerz polski, jadąc z drużyną swych przyjaciół po żonę, napotkał straż wojska nieprzyjacielskiego, którą pogromił i odtąd — jak sądzi Paprocki — wielkimi poczty jeżdżą zawsze panowie młodzi. Szlachta już w wieku XVIII przestała po rycersku, t. j. konno i w zbroi, towarzyszyć panu młodemu, ale lud przechował tradycję narodową znacznie dłużej i dziś jeszcze są okolice, gdzie drużba pana młodego za nic nie pojechałby wozem. Orszak jego drużbów składa się z samych kawalerów: braci, krewnych lub przyjaciół.

Najdzielniejszy z drużbów jest „starszym drużbą", inni młodszymi, i tych zowią młodzieńcami lub młodziankami, przydany zaś starszemu w jakim obrzędzie zowie się: „przydankiem". U boku mają bizuny, jako zaś znak honorowy, białe ręczniki i bukiety.

Na Kujawach przepasują się przez ramię ręcznikiem oszytym czerwoną wstążką lub tasiemką.

W Krakowskiem ręczniki te drużbowie zaczepiają u żupana, nad Dniestrem u pasa, na Wołyniu tak samo, jak w Wielkopolsce, noszą je przez ramię.

Na Podlasiu i Mazowszu nadnarwiańskiem jeszcze w latach 1860—70 można było widzieć u włościan i zamożniejszej szlachty zagonowej po 12-tu konnych drużbów w orszaku pana młodego.

Na Litwie marjampolskiej bywało ich także po kilkunastu, zwanych po litewsku brolej, t. j. bracia, lub draugas, t. j. druhowie.

W Wiłkomierskiem zwano ich „podmłodziankami", a jeden z nich przez cały czas wesela błaznował. Bez błazna takiego nie mogło się obejść w starożytnej Polsce żadne wesele, co w zwyczaju weselnym lud w niektórych okolicach dotąd zachowuje.

Kapela godowa także do drużyny weselnej należy.

Główny weselny grajek jest zwykle skrzypkiem; zowie się on nad Pilicą „wesółek", w Sandomierskiem „wesołuch", na Podlasiu tykocińskiem „wesółko", na Rusi litewskiej „wesiołko" u górali „huślarz".

(Gazeta Warsz. 27. IX 1931.)

Polonja Zagraniczna

ANGLJA

Dzień „Matki" w polskiej kolonji w Londynie

Rodzinie polskiej, znajdującej się na obczyźnie, szczególnie innowierczej, większe niż gdzieindziej lub w kraju grozi niebezpieczeństwo zakażenia się korrupcyjnymi wpływami ośrodka, w którym żyje. Takim ośrodkiem jest dziś już mało purytański, kilkumiljonowy Londyn, w którym żyje jakie 150 rodzin polskich, rozbitych na ogromnym obszarze światowej metropolji. Aby rodziny te uchronić od podobnych wpływów i zachować polską cnotę w polskim domu, urządza się rokrocznie staraniem rektora Misji uroczystość „Matki". Tegoroczna uroczystość odbyła się w niedzielę 9-go października. Wieczorem po nabożeństwie różańcowem kolonja zebrała się licznie w sali parafialnej przy polskim kościele, aby, jak ks. rektor zaznaczył w zagajeniu wieczorku, uczcić ciche bohaterstwo matki i przypomnieć sobie coraz bardziej matki, której słuszniej niż innym na ziemi należą się pomniki wdzięczności i synowskiego uwielbienia.

Ks. Dr. Mazerski, salezjanin, bawiący chwilowo na

studjach w Londynie, w odczycie swoim odtworzył obrazowo i z miłością typ matki, jaką nam przekazało pismo św.; wykazał różnice stanowiska matki w starym i nowym testamencie, wyższość tego ostatniego; przeciwstawił porywająco a stanowczo młodej generacjj i nowoczesnym niestety zbyt już nagminnym prądom, które z niesprawiedliwością i niewdzięcznością bolesną odnoszą się do tej przykładnej, prawdziwej i bohaterskiej niewiasty — matki. Wrażenie było silne; znak, że dotknięto żywej rany. Zadowolenie promieniste biło z niejednej twarzy bohaterki rodziny, która aż nadto może słyszeć musiała od innowierców i może także od swoich przykrych aluzji do swego bohaterskiego poświęcenie i chrześcijańskiego życia rodzinnego. Rozrzewniające deklamacje młodzieży, liczne i udatne śpiewy urozmaiciły program i rozochociły zebranych gości, łącząc mile rodaków w wesołe i rodzinne towarzystwo polskie. Szkoda tylko, że w święto rodziny i jedności rodzinnej nie znalazły się wszystkie polskie rodziny razem, czego niezawodnie wypadnie im pożałować ze względu na udatność całego wieczorku i piękne myśli wypowiedziane podczas akademji.

Wieczorek zaszczycił swą obecnością pan konsul Hulanicki. Na zakończenie pani Hillerowa w imieniu matek podziękowała ks. rektorowi, czcigodnemu ks. prelegientowi i wszytkim tym, którzy przyczynili się wydatnie do spędzenia tak miłych, podniosłych i pożytecznych chwil.

ARGENTYNA

Sukces artysty

Państwowa opera „Colon" zaangażowała na bieżący sezon wybitnego tancerza polaka p. M. Borowskiego.

BRAZYLJA

Rewolucja w Brazylji

Od kilku miesięcy toczy się na terenie środkowej i południowej Brazylji rewolucja, znacznie krwawsza od wszystkich dotychczasowych. Stany południowe zbuntowały się przeciwko centralnemu rządowi z prezydentem dr Getulio Vargasem na czele.

Główną osią ruchu rewolucyjnego jest bogaty „kawowy" stan Sao Paulo, zarzewie rewolucji objęło również i Paranę, zamieszkałą przez stutysięczną rzeszę Polaków, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Miejmy nadzieję, że rodacy nasi wyjdą cało z tych opresji, czego im jak najserdeczniej życzymy.

ITALJA

Mazepa po Włosku

Znany wydawca włoski Farinelli wydał w Turynie „Kordjana" i „Mazepę" Juljusza Słowackiego w świetnym przekładzie p. Klotyldy Saroscu.

Audjencja u Ojca Świętego

Ojciec Święty przyjął dyrektora Katolickiej Ajencji Prasowej ks. Kaczyńskiego i udzielił mu specjalnego błogosławieństwa dla całej polskiej prasy katolickiej.

NIEMCY

Echa wyborów

Podczas ostatnich wyborów na listę polską padło 33436 głosów.

Odznaczenie polskiego uczonego

W setną rocznicę śmierci twórcy „Fausta" wielkiego poety Goethego, prezydent Rzeszy Niemieckiej feld-



Wylądowanie pielgrzymki polskiej na Kongres w Dublinie (Irlandja)

marszałek V. Hindenburg ufundował medal, którym została odznaczona bardzo szczupła liczba osób ze świata polityki i nauki.

Jedynym polakiem odznaczonym jest prof. Tadeusz Zieliński wybitny znawca starożytności, międzynarodowa sława naukowa.

STANY ZJEDNOCZONE

Kopiec ku czci b. prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona rozpoczęli sypać pod m. Blossburg w stanie Pensylwanja Polacy, zamieszkali w Ameryce Półn. Przywieziono już przeszło tysiąc skrzynek, w tem ziemię z wielu miejscowości w Polsce.

Polskie towary w Ameryce

Odbyło się w Nowym Jorku uroczyste otwarcie pierwszego w Ameryce hurtowego i detalicznego składu spółki importowej „Ampol".

Minister handlu R. P. Zarzycki przysłał na tę uroczystość serdeczny telegram gratulacyjny.

Wiadomość o zapoczątkowaniu importu z kraju zainteresowała licznych kupców w różnych Stanach Unji. Do zarządu zgłosili się już hurtownicy z Detroit oraz delegat 120-tu właścicieli sklepów spożywczych z zagłębia weglowego w stanie Pensylwanja, którego ludność z niecierpliwością oczekuje pierwszego transportu towarów polskich.

Otwarcie składu „Ampol" odbyło się w atmosferze szczerej radości zapału tłumów, które jednocześnie wyrażały zadowolenie, że wreszcie znalazła się praktyczna odpowiedź na dawne aspiracje Polonji amerykańskiej.

WĘGRY

W tym roku przypada 400-lecie urodzin Króla Stefana Batorego, jak wiadomo, Węgra z pochodzenia. Z tego powodu w Budapeszcie utworzył się Komitet budowy pomnika, a zarazem obchodu ku czci dzielnego króla polskiego.

Wiadomości z Kraju

Najszybsza kobieta świata Walasiewiczówna opowiada o sobie

I. K. C. podaje rozmowę swego wysłannika z naszą Mistrzynią Olimpijską.

Stasia Walasiewiczówna spędziła z nami w Gdyni dzień. Naopowiadała się — za wszystkie czasy.

—Po wyjeździe polskiej ekspedycji lekkoatletycznej z Ameryki startowałam dwa razy. Z początku pojechałam do Toronto (Kanada) na Międzynarodową Wystawę Kanadyjską i biegałam 100 yardów i 100 metrów. Dwa razy wzięłam udział w zawodach i dwukrotnie udało mi się ustanowić rekordy światowe: na 100 yardów — 10,7 sek., na 100 mtr. — 11,8 sek.

Byłam w bardzo dobrej formie.

Moja najgroźniejsza rywalka. Kanadyjka Strike, wicemistrzyni Olimpjady, przegrała w stumetrówce o pierś, a w drugim biegu wogóle nie doszła mety. W pewnym momencie udała, że noga ją boli, spadła na bieżnie i nie skończyła konkurencji.

— Może naprawdę nadwyrężyła ścięgno?

— Gdzietam! Wieczorem tańczyła fox-troty do omdlenia.

— A dużo było widzów?

— Około 20.000. Spiker ogłaszał narodowość wszystkich uczestników, a przy mnie powiedział tylko: Walasiewicz — i szlus. Wtedy ja poszłam do niego i poprosiłam, żeby oznajmił publiczności, iż Walasiewicz startuje dla Polski, Zaraz ogłosił i potem

wszyscy „poszli w górę"...

— Co to znaczy?

— No strasznie się cieszyli, że nie bije ich Amerykanka, ale Polka! Oni tam Yankesów nie bardzo lubią.

— Gdzie pani startowała po raz drugi?

— W Nowym Jorku, w drugą sobotę września. Zawody organizowane były przez „Knights of Columbus" czyli Rycerzy Kolumba. To jest takie stowarzyszenie katolicko - społeczne...

— A w Cleveland płakali bardzo, kiedy pani odjeżdżała.

— O, wszyscy płakali! Nareszcie dowiedziałam się prawdy, jak mnie tam kochali. Mama płakała, Zosia, Klara. a ojciec stale powtarzał, że jestem jego dzielną dziewczyną!

— Brata pani nie posiada?

— Z bratem to tylko kłopot! Wolę siostry.

— Ja też. A rzeczy zabrała pani dużo? Pewnie całą Amerykę! — Już ja znam te wyjeżdżające niewiasty...

— Żeby pan wiedział: ja jestem inna! Mam z sobą jedną walizkę, dwie rakiety tennisowe

i samochód.

— Masz ci babo placek! Co pani będzie robiła z samochodem? Przecież pani jedzie do wyższej szkoły, do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach... Tam musi pani mieszkać, zajęcia przez cały tydzień — poco pani samochód?

— Przyzwyczaiłam się do niego w Cleveland. Będę nim rozbijała się po całej Warszawie. Ja im pokażę, jak się na samochodzie jeździ!

— Uprzedzam, że za taką jazdę w Europie się płaci. Za pieska 50 zł. za człowieka — dwa.

— Dwa złote za przejechanie człowieka?

— Nie... dwa lata więzienia.

— Pan mnie straszy.

— Nic podobnego, mówię prawdę. Kiedy opowiadałem pani, jak wyglądało morze w czasie naszej olimpijskiej przeprawy, pani też zdawało się, że straszę. A teraz wyobrażam sobie: Stella Walasiewicz mistrzyni olimpijska, wielokrotna rekordzistka świata, chluba Polski — wisi na burcie... Hahaha...

— Sądzi pan po sobie, mój redaktorze. Walasiewicz nie chorowała ani razu w czasie podróży, a jaśli pan nie wierzy — to niech pan zapyta kapitana Borkowskiego który dowodzi „Pułaskim". Mieliśmy taką falę, jak wasze warszawskie kamienice, rzucało nami, jak w Luna-parku — a ja nic.

No to jeszcze proszę odpowiedzieć, czy nie zaręczyła się pani w Stanach?

— Nie! Czekam właśnie na pana i wogóle mam dość takiej rozmowy, w której prawi mi pan ciągle impertynencje. Niech pan słucha płyt gramofonowych z Ameryki i schowa ten notes.

Posłuchałem grzecznie, choć pod przymusem. Stella wydobyła gramofon.

Jan Erdman.

Śmierć Wysokiego Komisarza L. N.

Dnia 19 września zmarł Wysoki Komisarz Ligi Narodów w w. m. Gdańsku hr. Manfredi Gravina, Włoch. Dla Polski nie jest to strata zbyt bolesna, z uwagi na to, że zmarły często występował wbrew interesom naszym.

4-ty lot południowo — zachodniej Polski

18 września na lotnisku w Krakowie wystartowało 7 samolotów turystycznych do lotu na dystansie 539 km. I miejsce otrzymał dla Aeroklubu Śląskiego p. Leonard Sattel, zdobywając nagrodę im. ś. p. por. Żwirki.

Tegoroczny IV lot połud.-zach. Polski odbywa się dla uczczenia pamięci ś. p. por. Fr. Żwirki, zwycięzcy pierwszego i drugiego lotu poł.-zach. Polski, oraz zwycięzcy lotu okrężnego dookoła Europy w r. 1932. W r. bież. po raz pierwszy zawody rozegrane były o nagrodę przechodnią imienia por. Żwirki, przeznaczoną dla zwycięskiego klubu. Nagrodę ufundował Aeroklub Krakowski, 2 p. lotniczy, komitety LOPP wojewódzki, miejski i kolejowy

Odsłonięcie pomnika

Na odsłonięcie pomnika ś.p. płk Lisa-Kuli w Rzeszowie obecni byli p. Prezydent Rzplitej i p. Aleksandra Piłsudska z córeczkami.

Uroczystości rozpoczęły się rano złożeniem wieńców na grobie ś.p. płk Lisa-Kuli, w czem wzieli udział przedstawiciele władz, generalicja, komp. honorowa, delegacje Zw. Legjonistów, Zw. Strzeleckiego i poczty sztandarowe.

P. Prezydent przybył do Rzeszowa o godz. 9,30 w towarzystwie członków rządu, izb ustawodawczych, generalicji i t. d. Po przywitaniu na dworcu i krótkim odpoczynku udał się na mszę pol. na błonia, gdzie w długich szeregach ustawione były oddziały wojsk, Zw. Strzel., p. w., Zw. Legjonistów i organizacji. Nad głowami wiatr rozwiewał barwne chorągwie niezliczonych pocztów sztandarowych.

Witany okrzykami tłumu p. Prezydent dokonał przeglądu, poczem rozpoczęło się nabożeństwo zakończone kazaniem i odegraniem hymnu. W południe na placu farnym nastąpiło odsłonięcie pomnika ś. p. płk Lisa-Kuli W drodze na plac p. Prezydent był witany przez nieprzejrzane tłumy ludności. W chwili odsłonięcia pomnika — dzieła artysty rzeźbiarz prof. E. Wittiga — pochyliły się wszystkie sztandary i orkiestra odegrała hymn państwowy.

Pierwszy przemówił, jako przedstawiciel p. Marszałka Piłsudskiego, gen. K. Sosnkowski, składając następnie u stóp pomnika wspaniały wieniec laurowy od Komendanta. Zkolei przemawiali, gen. Rydz-Śmigły, min. Jędrzejewicz, który złożył wieniec w imieniu rządu oraz burmistrz m. Rzeszowa.

Petem zaczęła się defilada. Otworzyli ją oficerowie i żołnierze b. 6-go bataljonu Pierwszej Brygady Legjonów Polskich oraz oddział P. O. W. Wschód. Następnie maszerowały oddziały 23 p. p., którego dowódcą był ś. p. płk. Lis-Kula, dalej korpus kadetów ze Lwowa, 17 p. p., 20 p. uł., 22 p. a. l. i in. oddziały męskie i żeńskie, harcerze liczne oddziały Zw. Strzeleckiego i młodzieży wiejskiej w barwnych strojach ludowych, oraz in. organizacje.

Imponujący przemarsz trwał czas dłuższy. Po defiladzie i wypoczynku p. Prezydent opuścił Rzeszów.

Misja chińska w Polsce

Misja oświatowa chińska, wysłana przez rząd chiński dla zbadania urządzenia szkolnictwa polskiego, przez 10 dni zwiedzała szereg miast w Polsce i po kilkudniowym pobycie w Warszawie, udała się do Krakowa, Zakopanego i Katowic.

Cywilizacja chińska jest b. stara i znajdowała się w kwitnącym stanie już nadługo przed narodzeniem Chrystusa. Później jednakże, w czasie gdy w Europie zaznaczył się ogromny rozwój nauki, Chiny pozostały w miejscu, żywiąc się niemal wyłącznie tem, co w spadku zostawili im ich przodkowie. Dopiero teraz, po rewolucji 1912 r., światlejsi Chińczycy jęli pracować na każdem polu, chcąc nadrobić wielowiekowe zaniedbanie. Aczkolwiek nieustająca wojna domowa i obecny zatarg z Japonją nie sprzyja szerzeniu oświaty, w Chinach jak grzyby po deszczu, powstają szkoły początkowe i mnożą się wyższe zakłady naukowe. Miło nam Polakom, że nasi żółtolicy bracia szukają w naszych szko-

łach wzorów, jak wychowywać młode pokolenie dobrych obywateli.

Bilans handlu zagranicznego Polski

Bilans handlu zagranicznego Polski w ciągu pierwszych 9-ciu miesięcy r. b. zamknięty został dodatniem saldem w wysokości 158.8 milj. zł.

Przywóz towarów z zagranicy do Polski w okresie styczeń — wrzesień r. b. wyniósł 634.5 milj. zł., wywóz zaś towarów z Polski w tymże okresie osiągnął wartość 793 milj. zł.

Podkreślić należy, że saldo naszego bilansu handlu zagranicznego było dodatnie we wszystkich miesiącach tego roku, przyczem najmniej wynosiło w maju r. b., a mianowicie 4.9 milj. zł.

Fundacje ks. Wita Maśnickiego.

Przed miesiącem odbyła się w Załucznem na Podhalu uroczystość poświęcenia nowego kościoła, wystawionego przez księdza prałata Wita Maśnickiego, proboszcza w S. Elisabeth koło Nowego Yorku w Ameryce. Zaznaczaliśmy wówczas, że fundacja kościoła kosztem 10.000 dolarów nie jest jedynem dziełem księdza prałata Maśnickiego.

Tworzy on bowiem jeszcze fundację drugą, przeznaczając 10.000 dolarów na stypendja dla młodzieży, pochodzącej z Podhala. Ta ostatnia fundacja zostanie oparta o Katolicki Dom Akademików w Krakowie przy placu Jabłonowskich L. 1, w którym zostanie utworzouych siedm izb podhalańskich imienia księdza prałata Wita Maśnickiego na bezpłatne mieszkanie po wieczne czasy dla 21 studentów z Podhala.

Dzisiaj w okresie tak bardzo nie sprzyjającym nauce, gdy kryzys z jednej a podwyżki opłat akademickich z drugiej zepchnęły uczącą się młodzież polską na dno nędzy lub pozbawiają ją możności poświęcania się studjom, fundacja księdza prałata W. Maśnickiego nabiera znaczenia szczególnie wielkiego i naprawdę nadzwyczajnego. Młodzież, skupiona tak w Katolickim Domu Akademików, jak w Akademickiem Związku Podhalan, pragnąc uczuciom swoim dać zewnętrzny wyraz, urządziła ku czci szlachetnego Fundatora Uroczystą Akademję Podhalańską dnia 17 bm. o godz. 6 wiecz. w sali dużej Domu Akad. przy placu Jabłonowskich L. 1. w Krakowie. W Akademji tej wziął udział także cały Związek Podhalan.

Miejsce w Lidze Narodów

Polska uzyskała na dalsze trzy lata półstałe miejsce w Radzie Ligi Narodów. W ten sposób obok pięciu mocarstw Polska jest jedynem państwem, które od wstąpienia swego do Ligi, stale zasiada w Radzie.

Polacy na pancerniku Francuskim

Na nowym pancerniku szkolnym „Jeanne d'Arc" wiozącym w podróż naokoło świata młodych nowomianowanych oficerów marynarki wojennej jedzie również trzech podporuczników marynarki polskiej.

Wieniec niemiecki na grobie polskich lotników

Do Warszawy przybył prezes areoklubu niemieckiego Kpt. Reinhardt, który w imieniu lotnictwa niemieckiego złożył wieniec na grobie bohaterów przestworzy ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury.

* * *

W niedzielę 16 października otwarto w Warszawie wystawę pamiątek po. ś. p. Żwirce i Wigurze.

Wysoki komisarz Gdańska mianowany na 6 tygodni.

GENEWA 15. 10. Rada Ligi Narodów na poufnem posiedzeniu postanowiła odroczyć do następnej sesji Rady mianowanie Wysokiego Komisarza w Gdańsku. Tymczasem zaś na wniosek rządu polskiego i władz gdańskich Rada mianowała Duńczyka Helmera Rostinga, szefa biura Wysokim Kamisarzem Gdańska do dnia 1-go grudnia 1932 r.

Ze względu na kryzys gospodarczy, pensja Wysokiego Komisarza zmniejszona została o 10 procentów.

Wysoki Komisarz złożył wizytę w Warszawie p. Prezydentowi Mościckiemu, Marszałkowi Piłsudskiemu i Ministrowi Spraw Zagranicznych.

Ilość duchownych w Polsce

Ludność wyznania rzymsko-katolickiego, jako najliczniejsza w państwie, posiada najwięcej duchowieństwa, liczy ono bowiem (wraz z obrządkiem ormiańskim) 41 kardynałów, arcybiskupów i biskupów, 334 członków kapituł, 138 urzędników konsystorskich, 223 profesorów seminarjów i zakładów teologicznych.

4.780 proboszczów

i 323 rektorów kościołów filjalnych, 2.664 wikarjuszy, 2.542 alumnów i 648 zakonników. Wyłącznie alumnów, całe duchowieństwo katolickie obu obrządków (łacińskiego i ormiańskiego) składało się z 9.151 osób w r. 1931.

W tymże czasie duchowieństwo wyznania greckokatolickiego składało się ogółem z 2.138 osób (w tem 5 biskupów), pozatem liczono 290 alumnów; wyznań ewangelickich — ogółem z 573 osób, prawosławnego — z 2.968 osób (w tem metropolity i 6 biskupów, 1.525 właściwego duchowieństwa

Ogółem zatem duchowieństwo różnych wyznań otrzymujące zaopatrzenie ze Skarbu, składało się z 14867 osób.

Z naszego Stowarzyszenia

W dzisiejszych krytycznych, czasach kiedy tylu naszych rodaków powraca do ojczyzny bez środków do życia, stowarzyszenie nasze w miarę sił i możności stara się przynajmniej przy wjeździe do kraju przyjść im z jakąkolwiek pomocą. Podajemy poniżej statystyczną tablicę nadesłaną do redakcji z Okręgu Zachodniego.

AKCJA OPIEKUŃCZA NAD REEMIGRANTAMI Z FRANCJI I NIEMIEC

przeprowadzona na dworcach w Zbąszynie i Poznaniu przez Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie" w Poznaniu — Okręg Zachodni.

Data wedł. mies.	Ilość przyb. remigrant. Poznań stacja zbor.	Ilość remigr. którym udziel. opieki		Porcyj żywn. wydano bezpłat. Ilość		Wydano w got. na wyk. bagażu doraźne zapomogi		Odbyto dyżurów noc		Pomocy sanit. i noclegów udzielono	
		Poznań	Zbąszyń	Poznań	Zbąszyń	Poznań	Zbąszyń	Pozn.	Zbąsz.	Pozn.	Zbąsz.
1931 list.-grudz.		120	452	241	914	7.40	35.00	—	—	wypad. —	—
1932											
styczeń	1.800	33	264	66	774	—	—	10	—	3	—
luty	1.660	2	211	2	533	35.00	—	8	—	9	—
marzec	3.450	381	251	762	859	2.00	—	9	—	4	—
kwiecień	2.156	407	176	814	396	6.00	11.20	10	—	3	—
maj	2.160	276	212	552	729	3.00	15.80	9	—	16	—
czerwiec	2.045	220	342	440	1 065	4.50	—	9	—	15	—
lipiec	2.399	216	164	433	418	—	—	11	—	13	—
	15.670	1.655	2.072	3.310	5.690	57.90	62.00	66		63	

Sprostowanie

W numerze „Wieści z Polski" na miesiąc „Lipiec — Sierpień" wydrukowano mylne nazwisko autorki artykułu „Z Nadniemeńskich lasów", Zamiast Zofja Gewartowsko ma być Zofja Gerwatowska.

Od Redakcji

Z wielu stron dochodzą nas głosy życzliwości i zadowolenia z racji poziomu i treści naszego pisma.

Mimo rzeczywiście nadzwyczaj trudnych warunków, Redakcja „Wieści z Polski" dokłada wszelkich starań, aby miesięcznik utrzymać na dotychczasowej stopie, a nawet ulepszyć go. Musimy się jednak zwrócić do czytelników z prośbą o niezaleganie w płaceniu prenumeraty i o jednanie nam nowych prenumeratorów. Każdy nowy prenumerator przyczynia się do podniesienia poziomu pisma.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 zł. Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk. W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6 m. 11a tel. 690-54

30. Oddział w **Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. " **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. " **Pilce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. " **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. " **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. " **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. " **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. " **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. " **Szamotułach**, pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w **Śmigle**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. " **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. " **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. " **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. " **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. " **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. " **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. " **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. " **Zbąszyniu**, pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

Salezjańska Szkoła Graficzna
Warszawa, ul. ks. Siemca 6.
Tel. 337-72